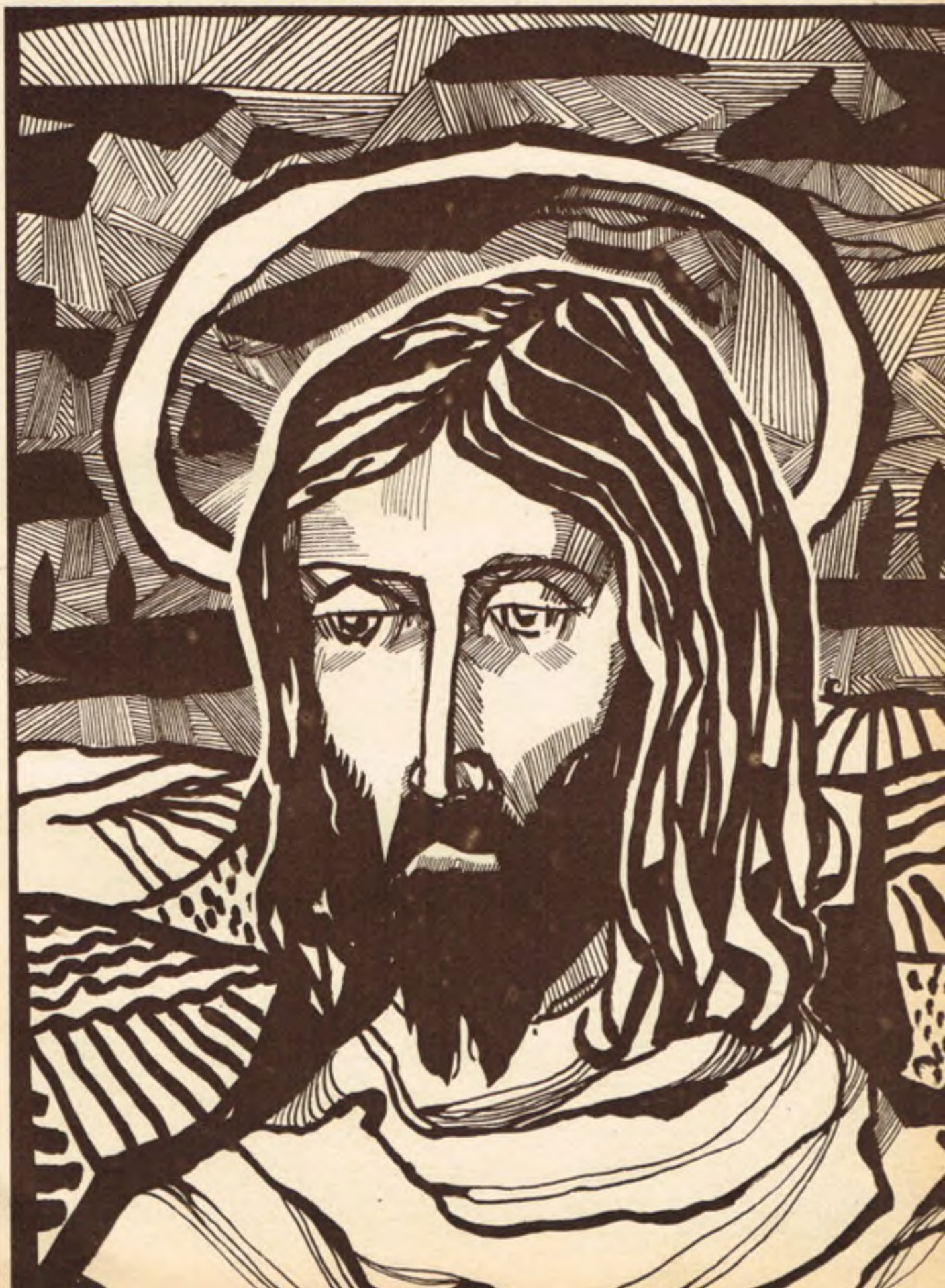


Rodzina

12. II. 1961
Nr 7(32) • ROK II
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ CZYLI PIĘCDZIESIĄTNICĘ

Onego czasu: Jezus, wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wysmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie rozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono.

I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A ci, którzy szli na przedzie upominali go, aby milczał: On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A Jezus, zatrzymując się rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu. (Św. Łukasz 18, 31 — 43).

Z KOŃCEM lutego roku 30 n.e. na naradzie Sanhedrynu powzięto decyzję o pojmaniu Jezusa. „Przedniejsi kapłani i faryzeusze wydali rozkaz, by każdy kto dowie się o nim, gdzie przebywa oznajmił o tym, by go pojmano“. (J. 11, 57). Nie dziw, że towarzyszący Chrystusowi w podróży z Efreem, przez Jerycho do Jerozolimy uczniowie bali się: „...zdmiewali się, i idąc za Nim bali się“ (Mk 10, 32). Uczucia, nurtujące umysły i serca apostołów nie były obce ich Mistrzowi, toteż, aby sprawa była całkowicie wyjaśniona, przywołuje Chrystus w pewnym momencie uczniów do siebie i w sposób otwarty, już bez jakichkolwiek przenośni, obrazów i porównań, wskazuje na swą mękę, „że będzie wydany i skazany na śmierć, że będą się zeń natrzęsać, plwać na niego, ubiczują go i zabiją, a dnia trzeciego zmartwychwstanie“ (Mk 10, 32 — 34). Niestety, wypaczone pojęcie mesjasza stało na przeszkodzie zrozumieniu tych słów. Św. Łukasz ewangelista stwierdza, że apostołowie „nic z tego nie rozumieli“ (18, 34).

Wypada jednak nam to rozumieć i przejąć się treścią tej osobliwej zapowiedzi. Nie ma co wątpić w jej prawdziwość, w aspek-

JUŻ w epoce starotestamentowej posypywano głowy popiołem. Uchodziło to za oznakę pokuty, smutku i żałoby. Np. Niniwici pokutowali za swe grzechy, posypując głowy popiołem i przywdziewając włosienice. (Jan 3,6).

Nic też dziwnego, że chrystianizm, który wyszedł z judaizmu, przyjął niektóre obyczaje, m. in. także zwyczaj posypywania głowy popiołem. Wprawdzie do wieku X ceremonia ta przeznaczona była wyłącznie dla tych, którzy pokutowali publicznie, nie mniej jednak ze względu na swą wymowę coraz więcej chrześcijan pragnęło w niej uczestniczyć i stąd niebawem zamieniono ją na obrzęd dostępny dla każdego chrześcijanina. Tym samym utarł się zwyczaj wyłączania w środę Popielcową publicznych pokutników od uczestniczenia w nabożeństwie aż do Wielkiego Czwartu. Przeszli też oni siadywać w kruchcie kościoła, aby prosić wchodzących do świątyni o modlitwę za siebie.

Zanim kapłan posypie głowy wiernych popiołem, najpierw dokona jego poświęcenia. Nad tacą z popiołem, zrobionym z gałązek palmowych, odmawia kapłan modlitwy. Błaga w nich Boga, aby pokutującym zewnątrz dał ducha pokuty, by tak jak są pokorni i poddani woli Jego na zewnątrz, a również i wewnątrz byli przeświadczeni o potrzebie podporządkowania się Jego woli, gdyż ostatecznie są przed Bogiem jak ten proch, z którego zostali stworzeni i w który wcześniej lub później się obrócą. Jedynie dusze wiernych trwać będą wiecznie, dlatego dla nich o litość i zbawienie prosi Kościół Boga, który nie chce zguby grzesznika, lecz jego nawrócenia.

Po dokonaniu poświęcenia popiołu kłęką kapłan przed ołtarzem i kładzie na swą głowę

cie historycznym. Rokrocznie święcona pamiątka męki Chrystusa jest przypomnieniem rzeczywistych i prawdziwych cierpień Boga-Człowieka poniesionych w czasie, w roku przypuszczalnie 30 n.e. Istnieje atoli obok historycznego aspektu również aspekt religijny, teologiczny, i to właśnie ma na uwadze Kościół, gdy w niedzielę zapustną zapowiada poprzez słowa ewangelijnej perykopy okres cierpień i męki Jezusa Chrystusa. Już w najbliższą środę liturgia spowije się w pokutną barwę fioletu, zamilkną radosne pienia kościelne, znikną z ołtarzy kwiaty i ozdoby, a współzucie z cierpiącym Zbawicielem wypowiedzą zacząć Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa. Rozpocznie się okres długiego, bo aż 40 dni trwającego postu, zwanego wielkim. Cały sens tego okresu zamyka się w tym, że daje możliwość przeżycia podstawowego dzieła Chrystusowego, dzieła Odkupienia ludzkości. Dlatego właśnie tak często będziemy słyszeć w okresie wielkiego Postu wezwanie: „Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, boś przez Krzyż i mękę swoją świat odkupił raczy!“ Człowiek, a szczególnie chrześcijanin musi zdać sobie sprawę z tego jak wiele zawdzięcza Chrystusowi, Jego zbawczemu dziełu, Jego niewinnie przelaną krwi, Jego śmierci na krzyżu. Musi zrozumieć, że Jezus stał się dobrowolnie pojednawczą ofiarą, że oddał swe życie za wszystkich ludzi, aby wszyscy mieli możliwość żyć nadprzyrodzonym życiem łaski i zbawić swe dusze. Musi zrozumieć chrześcijanin, że miłość, jeżeli jest prawdziwa, powinna być miłością ofiarną, nie tylko gotową do poświęcenia, ale i poświęcającą się — taką musi być miłością jak miłość Jezusa Chrystusa. Nie tylko rozumieć to trzeba,

M. PIJARSKI

POSYPMY

szczyptę popiołu, a następnie zbliża się do wiernych. Pochylają się głowy... siwe i młode, o pięknych lokach i całkiem bezwłose, głowy mężczyzn i kobiet, a kapłan nad każdą z nich przystaje, posypuje szczyptą popiołu i wymawia liturgiczne słowa: „Pamiętaj człowiecze, żeś jest prochem i w proch się obrócisz“. Dziesiątki, setki, tysiące głów...

Spotkałem kiedyś człowieka, który twierdził uporczywie, że ceremonia Popielcowej Środy jest ceremonią poniżającą godność ludzką. Co? — wykrzykiwał — w XX wieku popiołem babrać sobie głowę?! Prawdopodobnie nie był wyjątkiem ów człowiek wśród współczesnych katolików. Wielu tak twierdzi. Czy mają rację?

Ceremonia posypywania głów popiołem nie jest nakazana przez Kościół. Jest przeznaczona dla chętnych, dla tych, którzy rozumieją jej wymowę, a wymowa jest głęboka. Ostatecznie jest prawdą, której nie trzeba dowodzić, że podobnie jak w IV, IX, XV, tak również i w XX wieku ciała ludzkie po śmierci obracają się w proch. Wierzący człowiek, zdając sobie z tego sprawę myśl kieruje ku Temu, przed którym stanie kiedyś jego dusza i stara się swą duszę na tę chwilę przysposobić, aby, gdy ciało w proch się zamieni, dusza zbawienia mogła dostąpić.

Popiół — symbol pokuty. Komu ona nie jest

ale przeżyć, przepoić na wskroś należy tymi prawdami swoje ja. Postać cierpiącego Zbawiciela będzie tutaj wzorem, przykładem, siłą.

Okres Wielkiego Postu to okres pokuty, okres zadośćuczynienia Panu Bogu za grzechy, okres błagania Boga o zmiłowanie.

Jakie hasło na czas Wielkiego Postu obrać, jakimi słowami do Boga się modlić — to również sugeruje nam dzisiejsza ewangelia. Ślepiec przy jerychońskiej drodze wołał: Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!“ (Łk 18,38). Podobnie błagali Chrystusa trędowaci, kanaanka i inni, którzy pragnęli doznać od Chrystusa pomocy, oczyścić się z chorób... Dla nas to samo wzywanie pozostaje: Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson!

O, jakże wiele jest powodów, aby nie tylko szeptać te słowa razem z kapłanem w liturgii mszalnej, ale by je zamienić dziś na potężne wołanie! Wojenne nastroje wśród narodów szukających odwetu i niegodziwego powiększenia swych korzyści, panosząca się obłuda i zakłamanie wśród ludzi, nadużycie władzy i autorytetu, wykorzystywanie ludzkiej łatwowierności, dwulicowość w wierze i moralności, grzechy społeczne, rodzinne i osobiste... Czyż tego za mało?

Nie ma innej drogi, jak tylko droga zmiłowania Bożego, wyznania grzechów, poprawa życia, zastąpienie nieuczciwości i grzechu miłością i cnotą chrześcijańską i obywatelską.

Panie, zmiłuj się, Chryste, zmiłuj się, Panie zmiłuj się, Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson...

Ks. dr A. Naumczyk

GŁOWY POPIOŁEM

potrzebna? Czyżby dla człowieka XX stulecia była zbędną? Przecież człowieka współczesnego także odkupił Chrystus, gdy jednak nie będzie pokutował za swe grzechy, jakże przyswoi sobie owoce odkupienia?

Popiół — symbol pokory. Pokora to prawda, prawda o Bogu, o sobie, o swym otoczeniu. Prawdy nigdy nie należy się lękać ani wstydzić.

Posypmy więc głowy popiołem!



MIŁOŚĆ DARZĄCA

Twe dłonie tylko błogosławić mogą,
Twe dłonie łaski szczodrej nam udzielać.
Zatem niech myśli będą w nas jak kwiaty
Czyste i piękne i pełne wesela.

Kiedy pomyślę, że w niedzielę rano
W sercu choć nieraz stroskanym — zagościsz,
Pragnę przyoblec serce w godne szaty,
By stać się godnym tak wielkiej miłości.

Tyś chlebem, który dobroć w krąg rozdaje
I Tyś jest życiem mego życia, Panie.
Serce me pełne radości, bo z Twoim
Sercem dziś bierze wieczne ślubowanie...

J. BARANOWSKI



Nasza okładka:
Chrystus — Syn Człowieczy
Rys. Bohdan Eineberg

CZYTAJcie „POSLANNICTWO“
MIESIĘCZNIK PROBLEMOWY
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

REFORMA SZKOLNICTWA

W latach 1963-64 przeprowadzona została w Polsce reforma szkolnictwa. Zakończenie jej nastąpi w latach 1967/68. Koszt tej gigantycznej reformy wyniesie w obecnym pięcioletniu około 2 i pół miliarda złotych.

Przeprowadzenie reformy szkolnictwa podstawowego i średniego ogólnokształcącego wynika z faktu, że obowiązująca obecnie 7-letnia szkoła podstawowa nie zapewnia już niezbędnego poziomu wiedzy ani dla dalszego kształcenia na poziomie średnim, ani dla młodzieży wstępującej do pracy zawodowej.

Braki występują przede wszystkim w dziedzinie matematyki, fizyki, chemii, biologii, języka ojczystego, a także znajomości zajęć praktycznych.

Poważniejsze zmiany programowe w obecnej szkole są niemożliwe ze względu na przeciążenie uczniów. Dopiero przedłużenie czasu nauki pozwoli w poważnym stopniu usunąć te niedomagania.

Realna i możliwa jest do przeprowadzenia w ciągu kilku lat koncepcja 8-letniej szkoły podstawowej.

Szkola taka:

I — ZAPEWNI podniesienie ogólnego poziomu wykształcenia i kultury najszerszych warstw społecznych;

II — STWORZY lepszą podstawę dla dalszego kształcenia w szkołach średnich, a także rozszerzy zasób niezbędnych wiadomości dla zdobywania wyższych kwalifikacji bezpośrednio w produkcji;

POZWOLI lepiej dostosować treść nauczania do wieku i rozwoju umysłowego uczniów oraz,

ZMNIĘJSZYĆ o jeden rok lukę powstającą między ukończeniem szkoły podstawowej a dozwolonym wiekiem zatrudnienia tej części młodzieży, która nie kontynuuje nauki w szkołach średnich.

Stworzenie 8-letniej szkoły podstawowej, przy zachowaniu dotychczasowego czasu trwania nauki w liceach ogólnokształcących, pozwoli na przebudowę programu licium. Na przedmioty typu matematyczno-przyrodniczego przeznaczy się więcej godzin, szerzej uwzględni się elementy kształcenia politechnicz-

nego zarówno w nauczaniu przyrodniczym jak i poprzez prowadzenie zajęć, mających na celu zapoznanie młodzieży z techniką i pracą produkcyjną.

Wprowadzenie osmioletniej szkoły podstawowej będzie miało doniosłe znaczenie dla szkolnictwa zawodowego. Zasadniczym szkołom zawodowym zapewni lepsze przygotowanie uczniów i pozwoli później skoncentrować się na nauczaniu zawodu.

W wielu gałęziach gospodarki jednak już tylko szkoły przyzakładowe mogą zapewnić właściwe przygotowanie robotników kwalifikowanych. Istniejąca więc obecnie sieć szkół przyzakładowych jest niewystarczająca.

Najtrudniejsze do rozwiązania zadania stoją przed oświatą i szkolnictwem na wsi.

Reforma szkolnictwa podstawowego będzie miała dla wsi szczególne doniosłe znaczenie. 8-letnia szkoła podstawowa zapewni wyższy poziom ogólnego wykształcenia młodzieży wiejskiej i większy zasób wiadomości w dziedzinach niezbędnych dla zrozumienia współczesnego gospodarowania.

Reforma szkolnictwa jest zadaniem trudnym i wielostronnym.

Na czoło najbliższych zadań wysuwają się:

A — przygotowanie planów i programów nauczania oraz podręczników dla nowej szkoły;

B — przygotowanie odpowiedniej ilości nowych nauczycieli i podniesienie kwalifikacji wszystkich nauczycieli;

C — przygotowanie bazy materialnej.

Kwota ok. 2 i pół miliarda zł. potrzebna na przeprowadzenie reformy przeznaczona będzie m. in. na:

⊗ dokończenie kształcenia nauczycieli.

⊗ wyposażenie pracowników szkolnych, uzupełnienie pomocy naukowych,

⊗ przedłużenie czasu trwania praktyk produkcyjnych w technikumach,

⊗ adaptację pomieszczeń i wyposażenie dla szkół przyzakładowych,

⊗ zwiększenie ilości nauczycieli oraz

⊗ na wzrost funduszu pracy w związku z wzrostem kwalifikacji.

SPROSTOWANIE

Z przyczyn technicznych w artykule pt „Wrażenia z podróży do Kanady“ cz. III wkraśl się błąd. Nazwisko Autora winno brzmieć: KS. BP DR MAKSYMILIAN RODE.

Także opuszczono podpisy pod zdjęciem na str. 4 i 7:

1. Ks. Biskup Dr M. Rode. Obok Ks. Kan. Niemiński, Ks. Ks. Tadeusz i Roman Powązka i parafianie w Montrealu.

2. Ks. Biskup wśród dziatwy w Montrealu.

3. Do licznie zebranych parafian w Montrealu przemówił Ks. Biskup.

Za błędy przepraszamy Autora i Czytelników.

KILKA UWAG Z PODROŻY DO AMERYKI

TYM razem byłem w Ameryce Północnej tylko kilka dni. Po miłym pobycie w Kanadzie, w dniach od 5 listopada do 7 grudnia 1960 r., wyleciałem tegoż dnia, o godz. 14. jetem amerykańskim z Toronto do New Yorku. Po 55 minutach dobrego lotu wylądowałem w New Yorku na lotnisku Idlewild. Stąd dwusmigłowym helikopterem ponad New Yorkiem, po drodze lądując dwukrotnie, doleciałem na lotnisko w Newarku. Helikopterem leciałem pierwszy raz w życiu. Lot był przyjemny, a ponieważ zapadał właśnie zmrok miałem możliwość oglądać New York z lotu ptaka właśnie wtedy, kiedy zapalały się w mieście liczne lampy, latarnie, neony. Myślę, że miasto w tym obfitym i rzęsiwym świetle lepiej i wspanialej wygląda, niż w świetle dziennym. Z Newarku już tylko godzinna lotu dwumotorowym samolotem do Scranton. Na lotnisku oczekiwał mnie ks. biskup dr Tadeusz Zieliński. Przywitaliśmy się ser-

decznie. Pojechaliśmy samochodem do miasta, do hotelu, w którym był już przygotowany pokój dla mnie. Zjedliśmy wspólnie kolację, omawiając fragmentarycznie cały szereg interesujących nas spraw. Późnym już wieczorem złożyliśmy razem wizytę ks. biskupowi Leonowi Grochowskiemu, naczelnemu biskupowi Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, w Jego siedzibie. Ks. biskup Grochowski przyjął mnie serdecznie. Omówiliśmy program mojego pobytu, po czym udałem się do hotelu.

Dnia 8 grudnia 1960 r. odprawiłem Mszę św. w asyście ks. prob. Rysza i ks. prob. Banasia, w obecności Księża Biskupów i wygłosiłem krótkie kazanie. Po posiłku rozpoczęliśmy konferencję, której pierwszym punktem było sprawozdanie z akcji zbiórki pieniędzy na budowę Katedry polskokatolickiej w Warszawie, akcji, prowadzonej w Ameryce, przez ks. Bolesława Sikorskiego, jako delegata Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. W tej części konferencji, poza księdzem biskupem Grochowskim, ks. biskupem Zielińskim i piszącym te słowa, wziął udział jako sprawozdawca p. Karol Sitko; w konferencji nie wziął udziału ks. Bolesław Sikorski. Z danych posiadanych przeze mnie duchowieństwo i wierni Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce dali do rąk ks. Sikorskiego ok. 27.000 dolarów na budowę Katedry w Warszawie. Ze sprawozdania p. Sitki i z pokwitowań, ogłoszonych w „Roli Bożej” wynika, że zebrano ponad 24.000 dolarów. Z tego Kościół Polskokatolicki otrzymał osiem tysięcy dolarów i więcej już — jak stwierdził p. Sitko przy aprobacie ks. biskupa Grochowskiego — nie otrzyma. Dlaczego? Dziesięć tysięcy bowiem z zebranej sumy na budowę Katedry wpłacono na konto tzw. „Pomostu” tytułem składek członkowskich. Reszta zaś, a więc — według

danych p. Sitki — około siedmiu tysięcy dolarów stanowi koszt całej akcji: benzyna, hotele, utrzymanie itp.: tytułem pensji ks. Sikorski pobierał miesięcznie 350 dolarów, a p. Sitko 250 dolarów miesięcznie. Z zebranej sumy około 25.000 dolarów, albo raczej około 27.000 dolarów — na Katedrę pozostało — jak dotąd — osiem tysięcy dolarów. Księżom Biskupom, Księżom Seniorom i Księżom Proboszczom, oraz wiernym, naszym Braciom i Siostram w Ameryce — składam na tym miejscu serdeczne staropolskie „Bóg zapłać”, za złożone ofiary, konkretnie za otrzymane dotąd osiem tysięcy dolarów.

Poza tym w drugiej części konferencji omówiliśmy kilka innych spraw, które interesują oba nasze Kościoły. Również sprawą kłamliwego i napastliwego artykułu warszawskiego korespondenta New York Times, p. A. Olsena, wydrukowanego w tymże dzienniku, dnia 6 XI 60 r.

W niedzielę, dnia 11 grudnia 60 r. odprawiłem Mszę św. w Katedrze św. Stanisława Biskupa w Scranton. Żegnany w kościele, a potem w pałacu biskupim przez ks. biskupa Grochowskiego, odjechałem samochodem do New Yorku, a stamtąd jetem poprzez Manchester i Brukselę do Warszawy; z radością i zadowoleniem wychodziłem dnia 12 grudnia 60 r. o godz. 16 z samolotu „Sabeny” na Okęciu.

Po krótkiej odprawie celnej zobaczyłem się znowu, po niemal sześciu tygodniach trwającej podróży, ze swoją rodziną i grupą najlepszych swoich współpracowników, z J. E. Ks. biskupem Pękałą na czele, którzy mnie oczekiwali na lotnisku.

Z podróży do Kanady i Ameryki jestem zadowolony. O wnioskach piszę w naszym miesięczniku „Posłannictwo”, numer lutowy 1961 r., w oddzielnym artykule.

JESLI się mówi, że dobrym księdzem, dobrym nauczycielem czy dobrym lekarzem można być tylko z powołania, to dziennikarzem, nawet słabym — trzeba się urodzić. Bo dziennikarstwo to nie jest fach, zawód czy „kawalek chleba”, dziennikarstwo to nie jest kariera, za którą idzie sława i majątek. Dziennikarstwo to nałóg, pasja, namiętność, czy jakiś dziwny talent.

U kołyski niemowlęcia staje bóg handlarzy, złodziei i dziennikarzy. Merkury, wali kaduceuszem w łepetynę i mówi:

— Będiesz dziennikarzem!

I cóż miał zrobić Aleksander Górczyn pasowany w ten sposób w epoce, gdy się już rozpoczynał upadek mocarstwowej Polski Jagiellonów? Założył pierwsze polskie czasopismo, tygodnik pt. „Merkuriusz Polski, dzieje wszechświata w sobie zamkający dla Informacyjcy popolitey...”

„Ten jest, że tak rzekę, iedyny pokarm do wycipu ludzkiego — umieć wiedzieć iak nawięcey: tym się karmi, tym się cieszy, tym się kontetuię...” — rozpoczyna Górczyn swój pierwszy „wstępniak” naszpikowawszy wszystko łaciną, przystępuje ad rem:

„Ztąd nie naganioną podobno lubo nową dotąd w Polsce rzecz przedsię biorę, gdym u nysilił wieku terażniejszego wiadomości przykładem obcych narodów co tydzień do druku podawać...”



Pierwszy numer ukazał się 3 stycznia 1661 roku, a więc trzysta lat temu.

Tylko do roku 1830 czasopism różnych, dłużej lub krócej wychodzących, pojawiło się ponad trzysta, z czego 188 przypada na Warszawę. Czegóż nie znajdziemy w tytułach tych czasopism! „Zabawy przyjemne i pożyteczne”, „Bałamut petersburski”, „Codziennik Polski”, „Co kto lubi”, „Dostrzegacz Nadwiślański” (wydawany w języku polskim i żydowskim!), a wreszcie „Dziennik”, „Gazety” i „Kuriery”, wśród których „Kurier Polski” i „Kurier Warszawski” biją rekordy długowieczności: 70 i 118 lat!

Ołbrzymia jednak większość tych czasopism to efemerydy, liczące istnienie swe na kilka numerów lub kilka lat. Żadna biblioteka polska nie posiada kompletnego zbioru tych czasopism, a żaden dziennikarz polski nie ma kompletnej listy swoich poprzedników. Oprócz może nieuchronnego, ale niewielkiego procen-

tu grafomaństwa szereg znakomitych ludzi przyczyniło się swym piórem i talentem do rozwoju umysłowego społeczeństwa, zbliżenia go do wielkich centrów kulturalnych, obudzenia zainteresowań, rzecz bez prasy.

Trzy rozbiory i dwa powstania rozbroszyły po całym świecie wszystko, co w Polsce było najlepsze. I wtedy okazało się, że terminy patriota i dziennikarz tym tylko różnią się między sobą, że nie każdy patriota jest dziennikarzem, ale każdy dziennikarz — patriotą. Dziennikarzem i to publicystą wysokiej klasy zostaje nawet nasz największy wieszcz, Adam Mickiewicz, który swoją „Tribune des Peuples” kładzie fundament pod prasę emigracyjną.

Dla emigrantów polskich we Francji do dziś wychodzi szereg czasopism, które przeszło sto lat podtrzymują ducha narodowego i łączność z macierzą.

Drugie wielkie skupisko polskie — Ameryka Północna rozpoczyna akcję prasową tygodnikiem „Orzeł Biały” w roku 1870. Do roku 1900 powstaje około 120 czasopism, z których prawie 50 przetrwało, mimo licznych zmian w kadrach, poglądach czy warunkach finansowych.

Dzisiaj wychodzi czasopism polskich w kraju ponad 600. To znaczy, że Merkury nie ma ilości i w dalszym ciągu uderza swym kaduceuszem rozsypane po całym świecie niemowlęta.



W tym tygodniu Kościół obchodzi niecodzienną uroczystość. Uroczystość Nazywamy ją tak dlatego, że w dniu tym w każdym kościele katolickim ksiądz posypuje głowę popiołem i mówi do kazdeo: „Pamiętaj, człowieku, że ty hem jesteś i w proch się obrocisz”.

Ludzie jedni za drugimi kładą, a ksiądz im głowę posypuje poswieconym popiołem. Potem każdy powstaje i idzie na swoje miejsce, by się chwilę pomodlić i zastanowić nad tym, co ksiądz powiedział.

Człowiek na ziemi żyje bardzo krótko, bo zaledwie kilka lub kilkadziesiąt lat. Potem u-

„SKARBIE SOBIE SKARBY W NIEBIE”

Rok II Warszawa, 12. 11. 1961 Nr 7



Gdy Jezus miał 12 lat, Maryja i Józef udali się do świątyni w Jerozolimie na święto Paschy. Na tę uroczystość zabrali również ze sobą dwunastoletniego Jezusa. W świątyni jerozolimskiej Jezus zadziwił swoją nauką i mądrością uczonych żydowskich, gdy po uroczystościach i nabożeństwach z nimi dyskutował. Matka Najświętsza szukała Go sądząc, że gdzieś zaginął.

Potem Pan Jezus wrócił z rodzicami do Nazaretu i był im bardzo posłuszny. Chociaż sam był Bogiem, jednak we wszystkim słuchał Rodziców, dając przez to nam przykład.

jak należy szanować, czcić i kochać rodziców.

W Nazarecie Pan Jezus mieszkał do 30 roku życia. W 30 roku pożegnał się ze Swą Matką, bo św. Józef już nie żył, i rozpoczął działalność nauczycielską. Poszedł najpierw nad rzekę Jordan, gdzie św. Jan chrzczył, i tam został ochrzczony.

Ks. E. K.



Nagrody rzeczowe w „Konkursie świątecznym” wylosowali:

piłkę ręczną — **KASPRZAK ANDRZEJ** z Wrocławia 18,
komplet pingpongowy — **KRAJEWSKI RYSZARD** z Mińska Maz.,
drukarkę kaligraficzną — **IRENKA SZCZEREK** z Warszawy,
pióra wieczne — **GRABICKI TOMISŁAW** z Poznania i **MOSUR SABINA** z Olkusza,
klaser — **WANIEK STEFAN**, Zabrze 9 i **KLECZEK GENOWEFA** z Wrocławia,
książki — **RYBUS KAZIMIERZ** z Krakowa — Nowa Huta,
NAWROT ELŻBIETA z Poznania i **KIWATA ZBIGNIEW** z Rzeszowa.

W Prawidłowe rozwiązanie będą brały udział w cotygodniowym losowaniu nagród, w postaci książek.

„Nasze zwierzęta”:
od daty ukazania się numeru „Rodziny” z dopiskiem „Nasze zwierzęta” na adres „Stoneczka” w przeciągu dwóch tygodni listy z dokładnym adresem i podaniem wieku oraz klasy, najlepszego opisu o życiu danego zwierzęcia.

W Twoim zadaniu, jak i w poprzednim numerze „Stoneczka”, będzie odgadnięcie nazwy zwierzęcia oraz podanie jak najobszerniejszego opisu o życiu danego zwierzęcia.

Reprodukcujemy dalsze zdjęcia zwierząt naszych polskich lasów. Twój zadaniem, jak i w poprzednim numerze „Stoneczka”, będzie odgadnięcie nazwy zwierzęcia oraz podanie jak najobszerniejszego opisu o życiu danego zwierzęcia.



NASZE ZWIERZĘTA

SZMARAGDOWE JEZIORO

MARIA SUHAK – KRZYWAŃSKA

Pod Szczecinem, między Szczecinem-Zdrojem a Szczecinem-Podjuchami, na skraju puszczy bukowskiej znajduje się przepiękne jezioro. Jezioro ma kolor szmaragdu, a i swoim kształtem przypomina wielki szmaragdowy kamień, który jakąś czarodziejską siłą został wepchnięty w głęboką dolinę otoczoną pagórkami, na których zboczach i szczytach szumią stare i młode buki.

Co roku w sezonie letnim do Szmaragdowego jeziora przybywa tysiące wycieczkowiczów, a nawet samych szczecinian, którzy lubią spędzać wolny czas nad szmaragdową wodą.

Ktokolwiek zjawi się nad jeziorem i spojrzy na jego spokojne zielonkawe wody, ten zawsze stawia sobie i innym pytanie, jak powstało to cudne jezioro?

Podaj i legend na temat powstania Szmaragdowego jeziora jest bardzo wiele.

Jedna z legend głosi że bardzo dawno temu na skraju puszczy bukowej, można pan kasztelan wybudował warowny zamek, z którego często na słowiańskie ziemie czynił zbrojne wypady. W lochach zamku poniosło śmierć tysiące niewinnych ludzi.



Fot. W. Sienkowski

DLA KAŻDEGO COŚ...

CZYTELNICY nasi pochodzą z różnych środowisk społecznych i mają różne zainteresowania. Dowodzą tego listy do Redakcji. Jedni interesują się tylko zagadnieniami religijnymi, inni życiem organizacyjnym Kościoła, a jeszcze inni problemami społecznymi, kulturalnymi, ekumenicznymi itd.

Duża część czytelników reaguje żywo na artykuły polemiczne z Kościołem rzymskim i daje temu wyraz.

Redakcja pragnie, aby „Rodzina” pomogła człowiekowi i rodzinie, aby każdy w niej znalazł coś dla siebie miłego i pożytecznego.

Prawdą jest, że obchodzi nas wszystko, co dotyczy człowieka, ale przede wszystkim obchodzi nas religia, Kościół, etyka codziennego życia, obchodzi nas naród, jego duchowa kultura i dobrobyt.

Należy przyznać, że Kościół rzymskokatolicki w świecie chrześcijańskim odgrywa jeszcze poważną rolę. Wielu ludziom wydaje się, że on jest jedynie prawdziwy, jedynie ważny i niezastąpiony. Wielu ludzi nie dostrzega, jak daleko odbiegł o ducha Chrystusowego, jak bardzo środki i metody jego działania różnią się od stosowanych w czasach apostołskich.

Trudno bowiem myślącemu człowiekowi nie dostrzec, że Kościół obecnie mniej dba o zbawienie i uświęcenie człowieka, a bardziej zabiega o panowanie nad człowiekiem, o rząd dusz, by stworzyć królestwo tego świata. Papieństwo ze swymi departamentami, mimo chrześcijańskich hasel i zewnętrznych emblematów, mało ma wspólnego z duchem Jezusa, Zakonodawcy miłości. Stało się ono ośrodkiem swojego imperializmu, który w imię Chrystusa ludzkimi metodami realizuje doczesne cele.

Z faktu, że zwycięskie w drugiej wojnie światowej mocarstwa były antypapieskie, Watykan wyciągnął słuszne wnioski. Zdaje sobie sprawę, że jego rola polityczna w Europie już się kończy. Wie o tym, że nie ma takiej siły, która by dziś wzbudziła nowego Piotra z Amiens, Bernarda z Clairveux, którzy by potrafili zmobilizować setki tysięcy ludzi do walki nie tylko przeciw komunizmowi, ale nawet w obronie krzyża czy papieństwa.

Watykan więc nie tylko zmienił swoją orientację polityczną stawiając na Stany Zjednoczone, ale i konsekwentnie tam przede wszystkim rozwinął ekspansję misyjną, przerzucając za Ocean odpowiednio przygotowanych ludzi. Jest rzeczą charakterystyczną, że Stany Zjednoczone, kraj o tradycjach protestanckich, stały się głównym centrum jezuitów, którzy mają tam więcej uczelni wyższych niż we wszystkich pozostałych krajach. Ma to oczywiście swoją wymowę.

Dlatego dla Czytelników bardziej zainteresowanych problemem, podajemy niektóre wyjątki z ciekawej książki amerykańskiego pisarza — Pawła Blancharda pt. „Wolność amerykańska a wpływy katolicyzmu”.

Autor w rzeczowy i przekonujący sposób ukazuje metody pracy Kościoła rzymskokatolickiego w St. Zjednoczonych i jego dotychczasowe osiągnięcia. Niektóre sprawy nie tylko zaskakują, ale budzą niesmak nawet rzymskokatolików.

Kościół rzymskokatolicki jest wszędzie ten sam, zmienia się jednak stosownie do potrzeb,

używa różnych metod aby osiągnąć swoje doczesne cele.

KOŚCIÓŁ RZYMSKI A NAUKA I ZABOBON

Kościół rzymskokatolicki usiłuje pogodzić dwie skrajności: naukę i zabobon. Zadanie jest niezwykle trudne, gdyż jedną nogą musi stać w XX w., a drugą w XIII.

Pogodzenie nauki z zabobonem jest w Stanach Zjednoczonych sprawą o wiele bardziej trudną dla wykształconych katolików świeckich, niż dla osób duchownych. Katolicy wychowani w atmosferze amerykańskiej wierzą w naukę, a jednocześnie pragną być lojalni, wobec swoich kapłanów. Ale ci ostatni kierowani są przez Watykan, który w niejednym holduje średniowieczu. Żaden ksiądz w Ameryce nie może dochować wiary Kościołowi, jeśli nie będzie stale szerzył i stosował praktyk, które każdy wykształcony katolik musi potępić jako prymitywne szalbierstwo.

Hierarchia katolicka jest szczególnie uczulona na zarzut, iż Kościół wykorzystuje ignorancję i że nie przystosował swej nauki do stanu nowoczesnej wiedzy. W jakim stopniu Kościół zmienił swą postawę i taktykę od XVII wieku, kiedy potępił Galileusza za twierdzenie, iż ziemia obraca się wokół słońca? Na papierze zmienił się bardzo. Ostatni papież w jednej encyklice za drugą dawali wyraz głębokiemu oddaniu sprawie nauki. Ktoś studiujący ten problem, jeśli by nie dostrzegł w wypowiedziach papieskich ukrytych w nich warunków, wszystkich „o ile, jeśli i tak dalej”, wówczas uwierzyłby, iż Kościół był zawsze zaciekłym wrogiem zabobonu i nieustraszoną szermierzem nauki.

Nie ulega kwestii, iż Kościół akceptuje dziś wiele prawd naukowych, które niegdyś odrzucał, w tym i naukę Galileusza. Amerykańskie uniwersytety katolickie stworzyły wiele naukowych instytucji, które używają tego samego języka naukowego, co wszystkie inne tego rodzaju placówki.

Jednakże hierarchia katolicka nadal nie akceptuje ani metody, ani wniosków nauki, gdy wchodzi one w konflikt z wiarą i praktyką kapłańską. We wszystkich wypowiedziach papieskich opiewających się za nauką, ukryty jest właśnie w sposób mniej lub bardziej zamaskowany ten warunek.

Teoria, na jakiej opiera się kontrola sprawowana przez Kościół w zakresie nauki, brzmi, iż każda prawda dzieli się na dwie: boską i ludzką. Prawda boska dociera do nas od Boga za pośrednictwem Kościoła rzymskokatolickiego, prawda zaś ludzka wywodzi się z rozumu, z doświadczenia i obserwacji. Prawda boska jest „per se” nieomylna, prawda ludzka może w każdym wypadku zostać skorygowana przez prawdę boską. Jeśli między tymi prawdami występuje konflikt, to konflikt ten „ipso facto” dowodzi, iż rzekoma prawda ludzka nie jest wcale prawdą, lecz fałszem.

W systemie katolickim wszelki sąd bowiem naukowców i filozofów na istotę uniwersum, na stosunek człowieka do tego uniwersum, na instytucję rodziny czy też moralnych zasad postępowania ludzkiego podlega ocenie i jest przedmiotem potępienia przez najwyższy trybunał, złożony z księży, nad którymi stoi sam papież. Chodzi o kongregację Św. Officium, to

samo ciało, które ustanawia kościelny kodeks postępowania dla lekarzy i pielęgniarek. Składa się ono z 9 kardynałów i działa w całkowitej tajemnicy. Członkowie tego ciała mianowani są odgórnie, ani jeden z nich nie jest Amerykaninem lub laickim naukowcem. Ciało to jest jeszcze bardziej obce wszelkim wpływom demokratycznym niż w Średniowieczu, gdyż w tamtym okresie Kościół raz na jakiś czas zwykł był zwoływać Radę Generalną wysokiego kleru. W czasach nowożytnych zaś, kiedy obwołano w 1870 roku papieża nieomylnym, nie odbyła się ani jedna rada generalna, nie mówiąc już o tym, iż nigdy nie zwołano jakiegokolwiek plenarnej sesji wiernych.

Naukowcom katolickim Kościół w praktyce pozostawia dość dużą swobodę działania, dopóki nie wkraczają oni na teren zarezerwowany dla księży. W takich wypadkach Św. Officium staje się stanowcze, a nawet mściwe. Groźba ekskomunikacji i usunięcia ze stanowiska wiszą nad każdym naukowcem pracującym w instytucjach katolickich, który by ośmielił się głośno wypowiedzieć swoje odmienne zdanie.

Ogólną konsekwencją tego nadzoru ze strony księży nad nauką jest powstanie szczególnego rodzaju antynauki kościelnej, której żaden oświecony katolik nie ośmielił się szczerze i głośno skrytykować.

Skutki tej antynauki można by pokrótce ująć w następujących 6 punktach:

- 1) System ten umożliwia kontynuowanie eksploatacji biedniejszych i mniej oświeconych warstw katolików za pomocą praktyk odrzucanych przez wszystkie prawie pozostałe religie na Zachodzie jako średniowieczny zabobon.
- 2) Ogranicza on pole działania badacza w dziedzinie nauk ścisłych, nie tyle udaremniając pracę naukową, ile nie zezwalając na wyciągnięcie logicznych wniosków z uzyskanych danych.
- 3) Narzuca dogmatyczne restrykcje socjologii katolickiej, zwłaszcza w zakresie analizy problemów rodziny i problemów populacyjnych.
- 4) Usuwa w cień historię, by wynieść na piedestał osiągnięcia katolicyzmu i ukryć spustoszenia, jakie kontrola klerykalna spowodowała w przeszłości.
- 5) System ten czyni filozofa katolickiego podwładnym teologów.
- 6) Powoduje, iż uniwersytety katolickie są na najniższym poziomie naukowym w amerykańskim systemie oświaty.

Najważniejszą i najbardziej lukratywną formą antynauki jest eksploatacja cudów i relikwii. Kościół katolicki stosuje po dziś dzień szeroki system fetyszyzmu i cudotwórstwa, w którym fizyczne przedmioty mają czynić fizyczne cuda. Niekiedy — twierdzi Kościół — te fizyczne przedmioty czynią również cuda w sferze duchowej i powodują zmiany zarówno w fizycznej konstytucji katolika wierzącego, jak i w jego życiu duchowym.

Jako przykład eksploatacji relikwii autor przytacza tu praktykę stosowaną przez Karmelitański Narodowy Relikwiarz Matki Boskiej Szkaplernej, instytucję mającą swą siedzibę w Nowym Jorku przy 338 East na 29 ulicy. Instytucja ta podczas ostatniej wojny rozprzeczła wśród ludności katolickiej z przeznaczeniem dla żołnierzy szkaplerze pod hasłem: „Ktokolwiek umrze odziany w ten szkaplerz, uniknie wiecznego piekła”. Broszurka, do której szkaplerz był dołączony, opisywała jak to żołnierzom podczas wojny hiszpańskiej, w latach 1936-39, udało się uniknąć śmierci dzięki takim szkaplerzom i stwierdzała m. in.: „Ponadto ten, co nosi szkaplerz ma zapewnione wyzwolenie z czyśćca w pierwszą sobotę po swej śmierci”.



Tekst i zdjęcia:
J. KRECZMAŃSKI

POLSKA KRONIKA FILMOWA

- Przepraszam pana, która godzina?
- Za dwie minuty dwudziesta.
- Dziękuję!... No, nareszcie jesteś, a już myślałem, że nie zdążymy na kronikę!
- Ale skądże, przecież wiesz, że ja nie opuszczam z zasady kroniki. Ja muszę każdą zobaczyć!
- Tak, dużo jest ludzi takich, którzy „muszą” widzieć każdy numer Polskiej Kroniki Filmowej.

Wśród czytelników „Rodziny” na pewno jest też wielu takich. Dla nich właśnie chcę podać kilka faktów i cyfr dotyczących Polskiej Kroniki Filmowej.

PKF to wydzielony oddział w Wytw. Film. Dokum. Jest to periodyk ukazujący się na ekranach dwa razy w tygodniu.

Podczas tworzenia się I Dyw. Woj. Pol. im. T. Kościuszki na ziemiach ZSRR, powstała Filmowa Czołówka Wojskowa. Z okresu tego mamy pierwszy filmoreportaż „Przysięgamy Ziemi Polskiej”. Jest to reportaż z zaprzysiężenia I Dyw. Wojska Polskiego. Następnie powstały miesięczniki, które przerodziły się w r. 1944 w tygodniki, czyli w Kronikę Filmową.

Pierwszy numer Kroniki ukazał się w grudniu 1944 r. Twórcami jego byli: reżyseria i montaż — A. Ford, asyst. reżysera — L. Niekrasowa-Perska, szef operatorów — S. Wohl, tekst napisał J. Bossak.

Od tego pamiętnego numeru ukazało się już do dnia dzisiejszego przeszło 800 numerów kroniki.

Kronika często zmieniała obsadę i swoją firmę. Oto dla przykładu: czołówka kroniki uległa już trzykrotnej zmianie. Sygnał dźwiękowy dwukrotnej zmianie, Komentatorów, którzy przez dłuższy czas pisali komentarze, zmieniło się czter-

ech. Byli to: Malcużyński, Górnicki, Kasprzycki i obecnie znów piszący Malcużyński.

Czytających tekst też już było kilku. Najbardziej miłe wspominać będziemy A. Lapickiego i obecnie czytającego Kmicika. Z kilku tych, którzy udźwiękowili kronikę, zapamiętamy na pewno St. Zawarskiego, M. Lustika i R. Sulewskiego.

Obecny sztab kroniki przedstawia się następująco: naczelnym redaktorem jest H. Lemańska. Kieruje ona zespołem kilku redaktorów oraz 18: reżyserami, montażystami i asyst. reżys., 14: operatorami i asystentami operatorów, 8 kierownikami zdjęć.

Polska Kronika Filmowa nie tylko w Polsce ma swoich sympatyków. W r. 1958 na Festiwalu Kronik Filmowych w Wenecji zdobyła II miejsce wraz z Kroniką Foxa — NRF (I miejsca nie przyznano), a w r. 1959 na tym samym Festiwalu wyróżnienie.

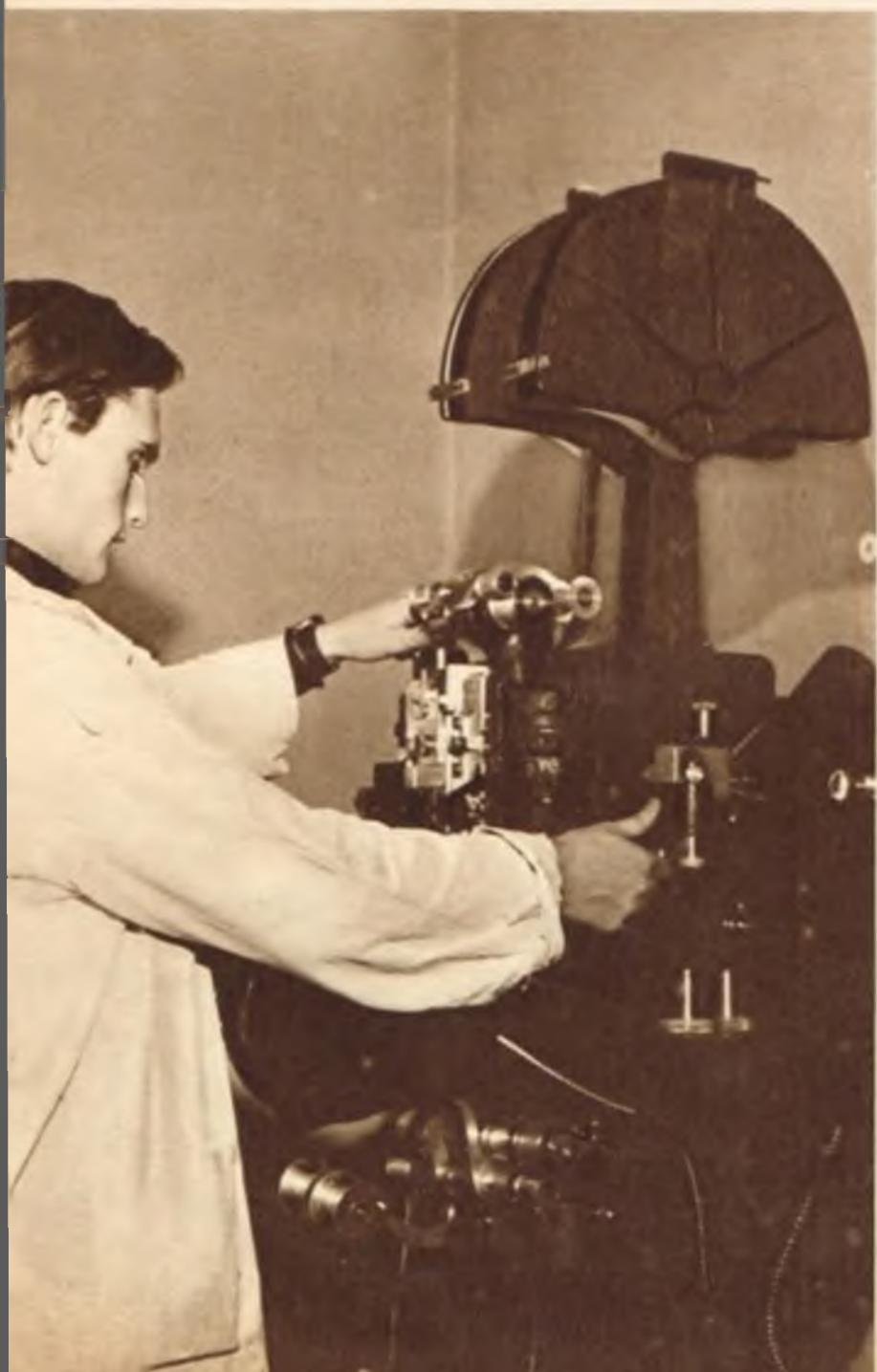
Na zdjęciach pokazujemy trudną i żmudną pracę kroniki. Początek tworzenia się nowego numeru kroniki, Operator przy pracy (1).

Po wywołaniu w laboratorium materiału, dostarczonego przez operatora, montażysta montuje jeden z tematów, z których składa się cały numer kroniki (2).

Kronika jest już zmontowana, ale jest jeszcze niema, bez dźwięku. Właśnie tu, na zdjęciu, pokazany jest moment udźwiękowiania i zsynchronizowania dźwięków z obrazem (3).

Teraz kronika przekazana jest znów do laboratorium, gdzie produkuje się kopie seryjne. Na zdjęciu kopiowanie jednego z poszczególnych numerów (4).

Jeszcze tylko sprawdzenie, czy wszystko jest tak, jak powinno być, i nowy numer kroniki można przekazać do kin (5).



MIĘDZY WIELKOŚCIĄ A MANIACTWEM

(NA MARGINESIE MOWY PANA B. PIASECKIEGO)

W związku z 15 rocznicą powstania Paxu przewodniczący, Bolesław Piasecki, do zgromadzonych gości i delegatów wygłosił referat sprawozdawczy wyrażający jego społeczno-polityczne credo, który został ogłoszony we wszystkich pismach paxowskich.

Wygłaszanie mów programowych należy do obowiązków mężów stanu w każdym ustroju, jest też przywilejem przywódców. Radzi jesteśmy, że p. Piasecki w swej mowie każde niemal zdanie przepoił katolicką, socjalistyczną i patriotyczną treścią. Choć to wcale nie jest takie proste i łatwe.

Warszawa i Rzym leżą pod inną szerokością geograficzną i mają inny klimat. Nie wiem, czy nawet panu Piaseckiemu uda się te miasta przybliżyć. Gdzie Rzym, a gdzie Krym, a gdzie Warszawa? Ale próbować można.

Jedno nas jednak w mowie p. Piaseckiego nie może nie zastanowić.

P. Piasecki zadeklarował swój „najgłębszy związek ze Stolicą Apostolską”, wierność dla głowy Kościoła do grobowej deski itd. I to mu wolno. Lecz po tej synowskiej deklaracji p. Piasecki powiedział:

„Ruch społecznie postępowy zwalczał i zwalczać będzie zawsze wszelkie pomysły z punktu widzenia ideologii ruchu społecznie postępowego, nie tylko obłąkańcze politycznie ale zasadniczo niemoralne, pomysły schizmatyczne, pomysły jakichś Kościołów narodowych. W zakresie tym przypisujemy sobie określone i konkretne osiągnięcia i zasługi wobec sprawy Kościoła katolickiego”.

Z satysfakcją stwierdzamy, że w ciągu minionych 15 lat zdążyliśmy się odzwyczaić od tego rodzaju wystąpień i niewybrednych epitetów. Zdarzają się jeszcze sporadyczne wypadki, że gdzieś tam wiejski proboszcz, zanie-

pokoiony nie o religię, lecz o tura stolae, użyje sobie na polskich katolikach, którzy mu psują robotę. Ale to też już są rzadsze wypadki.

Ale że p. Piasecki, człowiek, o ile nam wiadomo, społecznie postępowy, który ma pełne usta tolerancji, ucieka się do tego rodzaju inwektyw, jest to co najmniej dziwne.

Oczywiście jesteśmy ciekawi, na czym będzie polegało to zapowiedziane przez p. Piaseckiego zwalczanie nas, „schizmatyków” i jakich użyje się metod.

A nadto w Polsce Ludowej obowiązuje Konstytucja gwarantująca wolność sumienia, z której korzystamy na równi z p. Piaseckim. Wolność ma to do siebie, że każdy obywatel ma wolność wyboru światopoglądu i zasad wiary. Jeden wierzy w papieża, a drugi w „Talmud”. Jeden leczy się u lekarza, drugi sprwadza wodę z Lourdes. Jeden na cześć papieża śpiewa hymny pochwalne, a drugi papieństwo wraz z jego nieomylnością uważa za absurd godny tylko zniewolonych umysłów. I to jest konsekwencja prawdziwej wolności.

Ale p. Piasecki zapomniał, że Jan XXIII, któremu pali wonne kadzidła, przyjmuje z uśmiechem i z honorami arcybiskupa Cantenbury, głowę „jakiegoś tam Kościoła narodowego” w Anglii, przyjmuje premiera Macmillana, wyznawcę „jakiegoś tam Kościoła narodowego” i nawet mu pantofla nie daje do pocałowania, jakby to uczynił w innym przypadku, lecz tylko dłoń ściska.

Nie wchodząc w teologiczne rozważania, bo p. Piasecki — o ile nam wiadomo — nie jest teologiem, choć z teologami pragnie obcować, ale oceniając koncepcję Kościoła narodowego od strony politycznej i narodowej racji stanu, należy stwierdzić, że nie jest ona ani „obłą-

kańcza” ani „niemoralna, jak twierdzi p. Piasecki.

Odwrotnie, jest jak najbardziej politycznie mądra i słuszna. Usuwa bowiem odwieczne źródło konfliktów między polską a watykańską racją stanu i źródło konfliktów w sumieniu Polaka i katolika, czego p. Piasecki usunąć nie jest w stanie.

Idea Kościoła narodowego jest starsza od idei, którą reprezentuje p. Piasecki, i służyli jej najszlachetniejsi i najmądrzejsi ludzie, znani w całej Europie.

Wystarczy przypomnieć Jana Ostroroga w XV w., Jana Łaskiego i Andrzeja Frycza Modrzewskiego w XVI w., który — o ile nam wiadomo — też był światłym człowiekiem, a całe swe życie poświęcił walce o unarodowienie Kościoła i to nie tylko z pobudek religijnych.

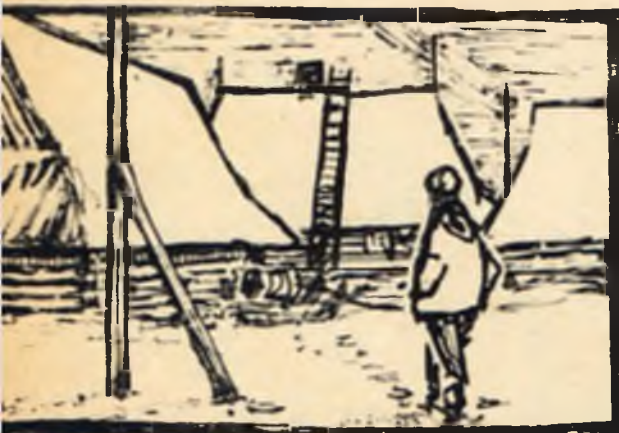
Modrzewski po czterech wiekach jest wciąż znany, podziwiany dla rozumu, wyjątkowej prawości, mądrości i dojrzałości politycznej. Stawiamy mu pomniki, wydajemy jego dzieła i jesteśmy z niego dumni.

Jesteśmy pewni, że wnuki pana Piaseckiego będą w szkole uczyć się o Fryczu Modrzewskim, propagatorze Kościoła narodowego, ale czy za 50 lat będzie ktoś w Polsce wiedział o p. Piaseckim, nie jesteśmy wcale tego pewni.

Nie wszystkie postacie wchodzą do historii. Do tej dobrej i kulturalnej historii. Niektórzy gasną jak ogniki na bagnie. Możemy więc zapewnić p. Piaseckiego, że my to zapowiedziane zwalczanie przeżyjemy. Przeżyliśmy w okresie międzywojennym szykany, procesy, prześladowania ze strony władz sanacyjnych, przeżyliśmy napady bojówek Akcji Katolickiej i ONR-u, to sądzę, że przeżyjemy i zwalczanie nas, które p. Piasecki podejmuje ku większej chwale Watykanu. Na szczęście żyjemy w państwie praworządym, „a dziś Europa już nie jest tak dzika”, jak mówi Konopnicka.

Hasło „Polonia semper fidelis” straciło na swej atrakcyjności.

Polacy nie gęsi, lecz swój rozum mają i czynią odróżniać katolicyzm od watykanizmu. Dlatego walkę o suwerenność duszy polskiej toczyć będziemy mimo przeszkód i zwalczania. Niezależnie od tego, kto co powie, karawana pójdzie dalej.



BUKOWIŃSKIE CHATY
(Rys. B. Einberg)

DOLINA KOŚCIELISKA
W SZACIE ZIMOWEJ

Fot. W. SIANOWSKI



MALINOWSKI JARZMO

„Jarzmo” odtwarza realistycznie życie społeczne, obywatelowe i kulturalne, życie małego miasteczka w Poznańskim w okresie międzywojennym.

Autor ze znajomością głęboką spraw psychiki i kontaktów człowieka wierzącego ukazuje żywych ludzi w ich wzlotach i upadkach.

Ideal kapłański, wygodne życie proboszcza, celibat a szarą rzeczywistość, śluby czystości w klasztorze a tęsknota za życiem rodzinnym — to treść tej opowieści, opartej na faktach i realnej prawdzie.

Starczyński cieszący się szacunkiem w małym mieście utrzymuje kontakt towarzyski z inteligencją, w tym i z miejscowym proboszczem. Na jednej z proszonych kolacji na plebanii, ksiądz proboszcz dzieli się z zebranymi przyjaciółmi refleksjami po 40 latach kapłaństwa. Mówi o wielkiej rozpiętości między młodzieńczym ideałem kapłaństwa, a codzienną rzeczywistością, mówi o stosunkach między duchownymi i hierarchią kościelną, które często są zaprzeczeniem Chrystusowego ideału kapłaństwa. Należy zreformować wychowanie kapłaństwa. Duchowny ma być nie tylko kapłanem, ale i pełnym człowiekiem związanym z życiem swego narodu, z rodziną i ojczyzną. Oto wniosek, jaki można wyciągnąć ze słów starego duszpasterza. Starczyński lubił przejażdżki sankami. W czasie jednego ze spacerów sankami spotkał siostry zakonne, które zbierały ofiary na klasztor. Podczas rozmowy z zakonnicami dopytywał się o siostrę Leontynę, którą znał przed kilku laty jako Wistawę Różańską. Obudziły się w nim wspomnienia. To on winien, że przywdziała habit, że znalazła się w klasztorze. Jego wstąpienie do seminarium zaważyło na jej życiu.

Wisława Różańska idąc za głosem sumienia i serca opuściła klasztor. Odnalazła tego, którego kochała. Zmuszona jest jednak pracować w Warszawie. Właściciel firmy otacza ją sympatią i czyni pewne propozycje. Odmawia — zostaje wierną Hieronimowi.

Z lękiem żegnał Szymon swego wychowawcę i przyjaciela. Wracał z dworca zamyślony. Nie mógł dociec istotnej i prawdopodobnej przyczyny nagłego telegramu. Różne cisnęły się możliwości, ale która z nich była prawdziwa, albo najbliższa prawdy?

Zmrok już zapadł. Ulica dworcowa biegła wśród ogrodów i pól. W powietrzu panował jeszcze maj. Wśród poszumu dojrzwających zbóż i świeżości wiośnianej zieleni, wolnym krokiem podążał Szymon ku miastu. Wokół niego rozpościerała się ciemna pustka i bezludzie. Podziwiał harmonię panującą w przyrodzie. Widział całkowity w niej ład, chociaż już nieraz trudno mu było zrozumieć fakt wszechwładnego panowania właśnie w tej cudownej i wspaniałej przyrodzie prawa siły i gwałtu: silniejsze zwierzę zabija słabsze i nim się żywi, nim żyje. Tym niemniej widział w niej porządek. W jego zaś głowie, tego zwłaszcza wieczoru, ogromny rozwinął się niepokój, a może nawet chaos. Toteż nieraz przystawał i półgłosem z sobą dyskutował.

W nagłym telegramie podejrzewał raczej jakieś niemile wydarzenie niż bezpośrednio nieszczęście. Czy jednak tak jest? — powątpiewał.

W zachowaniu się Starczyńskiego zaobserwował widoczne zaniepokojenie, lęk o swój najdroższy skarb wypływający z wielkiej miłości.

W ostatnich latach gimnazjalnych, a zwłaszcza miesiącach przed egzaminem dojrzałości, Szymon Bogusławski usilnie przemysliwał nad swoją przyszłością. Obok nauki szkolnej, dociekanie sensu życia człowieka, istoty pracy i powołania kapłańskiego stanowiły treść jego rozmyślań. Decyzji jeszcze nie powziął. Gdy go gospodarz klasy tuż przed maturą pytał, co ma zamiar studiować, odpowiedział, że prawdopodobnie będzie żołnierzem. Odpowiedział nieszczerze. Sny o szabli już zarzucił. Doszedł do przekonania, że mimo wielu wartości, jakie wojsko dać może młodemu człowiekowi oraz nie negując jego narodowego pożytku, nie zdołałoby ono zaspokoić jego dążeń. Szymon chciał zrobić coś pożytecznego dla ludzkości, dla Polski. Już od pierwszych lat świadomego życia bolał nad nędzą, w jakiej ludzie pędzą życie. Z troską chłopięcą patrzył na matkę swoją ponad siły pracującą. Z goryczą politykał lży litości na widok wychudzonych i źle odzianych dzieci z sąsiedztwa. W miarę zaś przybywania lat rosła świadomość życia i krytyczna obserwacja. W świetle przesłanek dziewiętnastoletniego chłopca i maturzysty ponad wiek umysłowo rozwiniętego — rzeczywistość życia, w której sam tkwił — wydawała się być czymś skażoną, wchłoniętą, zakłamaną,

okradana przez kogoś. Wnikając zaś w życie człowieka i jego istotę, zachłystywał się bezkresem jego możliwości duchowych i fizycznych. A świat, ziemia, przyroda przedstawiały mu nieobliczalne ilościowo i jakościowo tworzywo, które geniusz ludzki mógł i powinien przekuć na elementy szczerści. Było jednak źle. Ponuro. Złośliwie. Nie tylko pod względem materialnym, gospodarczym. Było źle również w samym człowieku, w społeczności ludzkiej.

Szymon nie mógł pojąć przykrego faktu istnienia ludzi podpisujących się krzyżkami. Nie wiedział dokładnie jaki jest poziom kultury i oświaty w innych częściach Polski. Tak jest pod tym względem u innych narodów, ale to, co widział w kręgu swoich najbliższych okolic napawało go lękiem i dogłębnym współczesnym cierpieniem. Bolał nad prymitywizmem życia. Gorszył się wyraźnie nienawiścią, zazdrością, klótniami rodzinnymi; egoizm szczyrzył swoje brudne kły bodaj poprzez wszystkie poczynania sąsiadów. Rozumiał „Ludzi bezdomnych” Zeromskiego. Rozumiał aż nadto. Nie podziwiał jednak doktora Judyma. Takim być musiał, powinien. Sam zapragnął w stu procentach wykorzystać swoje naturalne możliwości dla dobra i pożytku ludzi. Dochodził do przekonania, że źródłem współczesnego tragizmu ludzkiego jest sam człowiek. Człowiek stawał się w jego oczach coraz bardziej podobny do zwierzęcia działającego popędami instynktu: siły, przebiegłości w zdobyciu pokarmu. Trzeba uczynić dzisiejszego kulturalnie uzwierniętego człowieka pełnym człowiekiem. Trzeba ukazać mu istotne wartości, ideały. Sądził, że w uzdrowieniu człowieka i jego odzwierzczeniu rolę zasadniczą może wypełniać kapłan, zwłaszcza katolicki. Mniemał, że jest to praca nie tylko wzniosła, ale dająca również szczęście osobiste. Stan kapłański ogromnie go pociągał. Roztaczał horyzonty. Budził nadzieje powodzenia wielkiej krucjaty społecznej. Rodził coraz silniejszą wiarę.

Tę wyrozumowaną harmonię przyszłej pracy psuły wszelako wynurzenia Starczyńskiego. Nie podważały one wprawdzie samej instytucji kapłaństwa, ale nie stawiwały w bardzo dodatnim świetle tych, którzy sakrament kapłaństwa przyjęli. Wiadomości o Starczyńskiego, jako też osobiste obserwacje Szymona nie były zbyt krzepiące. Narzucały wniosek: oni nie usunęli tych niedomogów, które dzisiaj, chociaż już nie od dzisiaj, gnębią ludzkość. Czy nie mogli? Nie chcieli? Może życie ze swoimi egoistycznymi popędami jest silniejsze od ludzi? — A może ogół księży nie zapuszcza sieci w głąb? — Może woli raczej ze słabymi rybami płynąć z prądem?

Zbliżał się dzień powzięcia decyzji. Wszelako nie było o nią łatwo. W jego bogatym i intensywnym życiu wewnętrznym zaczął wyłaniać się nowy problem. Zasadniczy tok rozmyślań trwał, nie malał. Rozwijał się. Ale rosła równocześnie nowa siła. Wyteżona praca szkolna przed maturą, usilne uczenie się swojej przyszłości w jej linii zasadniczej, jakoby tamtą siłą przykryło. Uzyskanie dyplomu dojrzałości do studiów wyższych przyniosło odprężenie nerwów, wyzwoliło człowieczeństwo, zamknięte dotąd w formy szkolne. Zjawił się problem kobiety. Stosunek pana Starczyńskiego do panny Wisławy nabierał kolorów życia. Mężczyzna i kobieta.

Im bardziej zbliżał się ku miastu, tym więcej spotykał ludzi. Oni szli, albo siedzieli parami. On i ona. On szedł sam. Myślał. Projektował. Oni rozmawiali ze sobą czule, albo milczeli. Byli jacyś inni. Zadowoleni. Przeważnie młodzi. Pan Starczyński i panna Wisława — zastąpieni takimi samymi ludźmi o innych tylko nazwiskach. Zakochani. Tworzący ze sobą idealną całość.

Szymon poczuł, że chyba dzisiaj po raz pierwszy fakt ten, przecież dotąd często przez niego spotykany, zwrócił jego uwagę. Wcale nie byli ci ludzie idący blisko siebie dla niego obojętni. O, nie! Gdy się im przypatrzył, poczuł, że nagle coś się w nim zbudziło, coś nim szarpnęło, z siłą dotąd jemu nieznaną, coś go zaintrygowało a równocześnie zaniepokoiło. To kobieta rodzi się poczęła w jego umyśle, nie — w sercu.

Wisława długo w noc pracowała w swoim mieszkaniu w Warszawie. Kończyła wełniany kostium. Dawała drutami ostatnie ścięgi. Czula się jednak nieswojo. Wyłączyła radio. Nawet ledwo słyszalna muzyka drażniła ją. Wreszcie z ulgą odłożyła robotę. Wpatrzyła się — jak tyle już razy — w fotografię Hieronima.



*

Tymczasem pociąg pędził wśród nocy, a godziny monotonnej jazdy wlokły się powoli. Nagle Hieronim Starczyński zbudził się i wystraszone oczy powiodł dookoła. Może miał jakiś koszmarny sen, może inne jakieś zjawisko przerwało mu tak raptownie sen — wyglądał ogromnie wyleknioty i jakby błędny. W przedziale był sam. Wyszedł na korytarz wagonu. Wychylił się nieco przez okno. Noc była pogodna. Gwiazdzista. Wonna. Poprzez gęstwą leśną spozierała ciemnica.

Już chowały się na spoczynek gwiazdy; żeglowały hen gdzieś. Mroki staczały ostatnie boje ze światłem.

W walce wypływał dzień. Pociąg zbliżał się do stolicy czarnych diamentów. Coraz wyraźniej ukazywały się wysokie komin, gdy... raptownie pociąg zaczął zwalniać. Zatrzymał się. Powstał popłoch. Kolejarze szybko zamknęli wyjścia z wagonu nr 1930, w którym pociągnięto rączkę alarmową. Przygodnie jadący w pociągu oficer policji zmobilizował sprawnie wojskowych i nakazał wszystkim zająć te miejsca, w których się znajdowali w chwili, gdy pociąg zaczął zwalniać bieg. Nie upłynęła godzina, a na miejsce wypadku zajęło szereg aut z Katowic. Oczom zdziwionych pasażerów, nie orientujących się przeważnie w istocie wydarzenia, ukazał się szereg cywilów i policjantów umundurowanych. W tymże czasie zajęła również karetka pogotowia. Lekarz przyłączył się do niewielkiej grupy cywilów, wchodzących do wagonu nr 1930. Po chwili z wagonu wyniesiono obandażowanego mężczyznę i złożono go w aucie sanitarnym. Mężczyzna nie dawał znaku życia.

— Zbrodnia, napad, nieszczęście — płynęło z ust do ust.

Tymczasem komisarz policji, major Barycz, wydawał polecenia. Rozpoczęto akcję badawczą. W jej wyniku zatrzymano do dalszej dyspozycji 12 pasażerów, a kilkudziesięciu wciągnięto do ewidencji w celu ewentualnego przesłuchania w przyszłości.

Po kilku godzinach pociąg ruszył. Do Katowic wjechał pośpiesznie, oczekiwany niecierpliwie przez tłum ludzi. Wiadomość o wypadku szybko rozeszła się po mieście.

Minęła niedziela, poniedziałek, wtorek. Policja nie zdołała wykryć ani sprawcy, ani też, co niezmiernie utrudniało śledztwo, dotąd jeszcze nie znała nazwiska nieszczęśliwego. W walizce bowiem jego znaleziono tylko takie przedmioty, które wskazywały na to, że niezajony był literatem; mówił o tym manuskrypt powieści, zatytułowanej „A miłość trwa“, liczącej już ponad trzysta stron. Monogramy zaś na bieliznie nie dużo mówiły. Dokumentów, ani nawet biletu wizytowego nie znaleziono.

Dzienniki od razu puściły w świat alarmujące artykuły, oparte jednak na ogólnikach nie przyczyniły się w jakikolwiek sposób do wyjaśnienia wypadku.

Wreszcie policja zdecydowała się dać do gazet oficjalny komunikat z podobizną nieszczęśliwego. Również i fale eteru po raz pierwszy we wtorek wieczorem rozniosły po kraju ponurą wieść.

A życie toczyło się normalnie dalej.

*

Stefan Warszawski wrócił do swego domu i sklepu w Warszawie we wtorek wieczorem, dnia 31 maja. Zmienił się szalenie. Był błady. Oczy podkrażone i zaczerwienione. Nerwowy i niespokojny. Zmieszkał się, gdy służąca, nakrywając stół do kolacji, przyglądając mu się z troską rzekła:

— Pan jakoś bardzo źle wygląda. Czy pan chory? Może przygotować ciepły krupnik!

— Tak, tak, źle się czuję — odpowiedział, siłąc się na obojętność, Warszawski. — W istocie jestem nieco chory. Jutro, najdalej pojutrze wyjadę na wakacje. Przygotuj mi bieliznę na dwa miesiące.

Po chwili zapytał:

— Czy nie było tu do mieszkania jakiegoś telefonu do mnie?

— Nie.

— A czy może kto był?

— Nie, chyba w sklepie. A co się działo w sklepie, o tym pana najlepiej poinformuje oczywiście pani Wisława Różańska.

— A co się takiego w sklepie działo? — nerwowo podchwycił Warszawski.

— A nic! Nic nie wiem, tylko tak mówię.

Zaraz po dzienniku wieczornym, którego Wisława starała się na ogół nie przeoczyć, kiedy już chciała aparat wyłączyć, speaker zapowiedział komunikat specjalny:

„Hallo, hallo! Nadajemy komunikat specjalny Komisariatu Policji Kryminalnej w Katowicach.

Nad ranem dnia 29 maja br. w pociągu Poznań — Katowice — Kraków w pobliżu Katowic dokonano ohydznego napadu rabunkowego na dotąd nierozpoznanego omydzonego. Opis: wzrost 176 cm., brunet, ubranie sportowe, popielate, wiek ok. 30 lat. W walizce znaleziono manuskrypt powieści pt. „A miłość trwa“... stron 314 oraz bieliznę oznaczoną inicjałami H. S. Kto może przyczynić się do rozpoznania ofiary bestialskiego napadu, proszony jest o przekazanie wiadomości do najbliższego komisariatu policji, albo telefonicznie albo bezpośrednio do Katowic. Nieszczęśliwy żyje, ale dotąd nie odzyskał przytomności. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Hallo, hallo! Powtarzam komunikat specjalny Komisariatu Policji Kryminalnej w Katowicach.

— H. S. — to przecież inicjały mi znane — pomyślała Wisława Różańska.

— Nie, to nie on, na pewno nie on, po cóż by nagle iednal do Katowic. Koniec roku szkolnego. Egzamin, wstępne, dużo jeszcze pracy — pisał przecież o tym w ostatnim swoim liście — rozumowała Wisława.

Ale chociaż rozum ją przekonał, uczucie i serce nie dało spokoju. Rósł lęk. Trzeba się upewnić. Pobiegła do kiosku. Kupiła kilka gazet z ostatnich dni. Czytała chciwie. Poza różnymi jednak, nie nie dającymi frazesami i dodatkami, nie dowiedziała się z nich niczego więcej.

*

Jak piorun z jasnego nieba spadła treść komunikatu radiowego na Szymona Bogusławskiego. Później niż zwykle przyszedł dzisiaj do domu. Był ogromnie rozbawiony. Powtarzał swej matce jakąś zabawną historię, której był świadkiem minionego popołudnia. Nie słuchali nawet dziennika, chociaż aparat grał. Kiedy zaś speaker wypowiedział datę napadu i wymienił pociąg — Poznań — Katowice — Kraków — drgnął. Zmienił się w jednej chwili.

— Ależ to nasz profesor — wykrzyknął zdławionym głosem Szymon, gdy speaker skończył komunikat i wstał, nie wiedząc w pierwszej chwili, co począć.

— Mamo, proszę mi łaskawie przygotować bieliznę na kilka dni, małą walizkę i jedzenie na noc; proszę też o trochę pieniędzy. Mama rozumie, że ja muszę pojechać do Katowic, że ja muszę się odwdzięczyć profesorowi za jego serce, a teraz okazja jest, szkoda wszakże, że taka nieszczęsna.

— Idę do doktora prosić o auto do Poznania.

— Chłopcze, tylko zastanów się. Może to pomyłka. Wpierw zatelefonuj, po co taki gwałt — perswadowała spokojnie matka.

— Tak zrobię. Tak chcę zrobić. Ale łatwiej dostanę połączenie z Katowicami, no i z Warszawą z Poznania niż z Przemysławic. Jeśli zaś domyśli się moja matka, że będę mógł jeszcze nocą dalej pojechać.

Za godzinę był w Poznaniu. Siedząc w samochodzie, przygotował możliwie dokładnie plan działania. Nabral również przekonania, iż niewątpliwie ofiarą napadu jest magister Starczyński, a wątpliwości co do autentyczności telegramu, wzywającego profesora do Krakowa, a podpisanego przez pannę Wisławę, odżyły na nowo.

Dworzec główny w Poznaniu tonął w rzęsimym świetle latarni elektrycznych. Zegar wskazywał godzinę dwudziestą drugą piętnaście. Ruch był dość duży.

Szybko otrzymał Szymon połączenie z Katowicami. Był pierwszym, który odkrył tajemnicę nieznanego i zawsze jeszcze nieprzytomnego człowieka. Usłyszał miłe podziękowanie samego komisarza, majora Barycza. Poza tym jednak, że profesor żyje, nie dowiedział się niczego. Odłożył słuchawkę. Spozrzegł z pewnym przerażeniem, że pot kroplami spływa z jego czoła. Czuł się kompletnie wyczerpany. Mijały minuty które wydawały się jednak długimi godzinami w niecierpliwym oczekiwaniu połączenia z Warszawą. Spojrzał na zegarek. Za pół godziny odejście pociąg do Warszawy, do Katowic dopiero o północy. Z wysiłkiem myślał, co należy zrobić. Zdecydował się pojechać do Katowic, gdyby nie dostał na czas połączenia z Warszawą, a do panny Wisławy wysłać telegram. Zadzwonił dzwonek telefonu.

— Proszę mówić — Warszawa prosi.

*

Zdziwienie Wisławy było wielkie, kiedy około godziny dwudziestej drugiej trzydziestej zjawiała się u niej Kasia, służąca jej szefa i poprosiła ją do telefonu.

— A kto dzwoni, Kasia nie wie? — spytała Wisława.

— Kto dzwoni, nie wiem, ale skąd, to wiem.

— A mówźe szybko — nalegała Różańska, wyraźnie podniecona. Pukanie we drzwi wyrwało ją z głębokiej a przykryej zadumy. Tknięta przeczcuciem podejrzewała coś niedobrego.

— Dzwoni Poznań — odpowiedziała Kasia.

Poszły do mieszkania Warszawskiego.

— Halo, Wisława Różańska.

— Dobry wieczór pani, mówi Szymon z Przemysławic — rzekł Bogusławski głosem spokojnym i miłym.

— Pani słyszała już o tym, że pan magister Starczyński miał w drodze wypadek i do Krakowa nie dojechał? — pytał i zaraz dodał:

— A kiedy pani wróciła z Krakowa?

— Ja nie bylam w ogóle w Krakowie — odpowiedziała zaniepokojonym głosem Wisława i natychmiast spytała:

— A co się właściwie stało? — Czy to rzeczywiście profesor? Czy on jeszcze żyje? — tu się załamała, lzy napłynęły do oczu, ale wielkim wysiłkiem woli szybko się opanowała.

Szymon przerwał tę serię pytań. Starał się być bardzo spokojny. Toteż zaraz stanowczo stwierdził:

— Pani Sławo! Pani jest kobietą dzielną i mocną. Stał się wypadek, ale nie wszystko jeszcze stracone. Pani musi koniecznie przyjechać najbliższym pociągiem do Katowic.

(C. d. n.)

BP DR MAKSYMILIAN RODE



ZIARNA BOŻE

„ZIARNA BOŻE” — konferencje niedzielne i świąteczne dla katolików — Ks. Bp Prof. Dr Maksymilian Rode — Wydawnictwo Literatury Religijnej. Warszawa 1959, str. 268, cena 27 zł.

Jak sugeruje podtytuł, jest to zbiór kazań i konferencji na niedziele i święta całego roku kościelnego.

Wśród sześćdziesięciu dwóch kazań czytelnik znajdzie opracowanie tak podstawowych problemów dogmatycznych, jak zagadnienie jednego Boga w trzech osobach, czy zmartwychwstanie Pana Jezusa.

W sytuacji, kiedy polski odbiorca na próżno szuka interesujących tytułów o tematyce ewangelicznej, opracowanych w sposób uwzględniający ogólny postępek życia, kiedy rzadko można usłyszeć dobre i poważne w treści kazania z ambon, „Ziarna Boże” z pożytkiem wypełniają tę lukę.

Co przynosi „Posłannictwo”?

Dwa ostatnie numery „Posłannictwa” (Miesięcznika poświęconego dziejom i doktrynie polskiego katolicyzmu) przynoszą m. in. artykuły:

Grudniowy: Ks. E. Narbutt — W rocznicę Narodzenia Boga-Człowieka. Ks. dr A. Naumczyk — Księga natchniona. Ks. dr A. Naumczyk — Pierwsza historia Kościoła. Ks. E. Czarnecki — Świadome macierzyństwo i regulacja urodzin w świetle oświadczeń Kościołów całego świata. Ks. mgr S. Włodarski — Owoce Unii Brzeskiej. Ks. mgr Tadeusz Gorgol — Walka z pijaństwem obowiązkiem kapłana i człowieka wierzącego.

Styczniowy: Ks. E. Narbuttowicz — Nowy Rok z wiarą witamy. Ks. T. Majewski — Szczęście prawdziwe. Ks. A. Naumczyk — Wskazania praktyczne w listach św. Piotra Apostoła. Ks. E. Krzywański — Charakter i osobowość. Ks. S. Włodarski — Polska przedmurzem chrześcijaństwa. M. Narbutt — Mickiewicz żywy. Ks. E. Bałakier — Kościół narodowy w Anglii. Ks. T. Gorgol — Alkoholizm a nauka Kościoła. Ks. J. Gabrysz — Badać czy nie badać. Wiadomości z Kościoła Powszechnego i Polskokatolickiego, Jubileusz Kapłaństwa. Recenzje i inne.

MAŁŻEŃSTWO MŁODZIEŻY

Czy 18 lat życia to nie za mało, aby móc zawrzeć małżeństwo i być odpowiedzialnym „ojcem rodziny”? Rozwody są zjawiskiem tak częstym, małżeństwa niedobrań lub skojarzone lekkomyślnie widzi się niemal na każdym kroku... Czy wiek upoważniający do zawarcia małżeństwa nie jest m. in. przyczyną tych nieszczęść?

Projekt nowego kodeksu cywilnego, zawierający również przepisy prawa rodzinnego, reguluje sprawę wieku w sposób dotychczas przyjęty w naszym prawodawstwie — tzn. postanawia, iż wiekiem upoważniającym do zawarcia małżeństwa jest ukończenie 18 lat życia. Projekt kodeksu jest obecnie dyskutowany i przed jego uchwaleniem mogą być wprowadzone doń różne zmiany, nie wydaje się jednak, by ujęcie interesującej nas sprawy zostało zmienione. Przemawia za tym kilka okoliczności.

Po pierwsze, prawo nasze stanowi, iż pełnoletność uzyskuje się z chwilą ukończenia 18 lat życia; pełnoletność — to prawo wyborcze, zdolność do spełniania czynności cywilnoprawnych. Trudno człowieka, którego uznaje się zdolnym do udziału w rządzeniu krajem, uznać za niezdolnego jeszcze do zawarcia małżeństwa...

Inną okolicznością, przemawiającą za utrzymywaniem dotychczasowego wieku, jest dążenie do stworzenia takich warunków, by związki pozamałżeńskie pomiędzy młodymi ludźmi nie musiały małżeństwa zastępować. 18 lat to wiek, kiedy kojarzy się wiele par — i jeśli przepisy prawne umożliwią zawarcie małżeństwa rozpowszechnią się „wolne związki”. O szkodliwości tego zjawiska nie potrzeba chyba już pisać. Dodać najwyżej można, że prawie każdy zastanawia się nad przyszłością przed zawarciem małżeństwa — zaś konkubinaty z natury rzeczy traktuje się często jako rzecz „bez zobowiązań”, jako coś, co nie musi być trwałe, nie musi z czasem stać się małżeństwem i czego rozwiązanie nie będzie nastroczać żadnych trudności.

Przyjmując więc, że wiek 18 lat i w przyszłości będzie obowiązywał, zastanówmy się, co należy uczynić, aby szkodliwe konsekwencje zmniejszyć do minimum, aby rozwody i małżeńskie nieporozumienia, wynikające z młodzieńczej lekkomyślności były zjawiskiem jak najrzadszym.

Jest to sprawa przede wszystkim moralności i rozsądku. Ale bardzo ważną rolę mają tu do spełnienia także rodzice i wy-

chowawcy. Muszą to jednak czynić umiejętnie. Z pewnością nie osiągną celu, jeśli będą szydzieć lub szykanować swe dzieci, gdy te zechcą zawrzeć małżeństwo — zdaniem opiekunów — zbyt wczesne, szyderstwo ani awantury nigdy nie są właściwym środkiem wychowawczym, tym bardziej nie będą nim, gdy już nastosuje (a tak często bywa) w ostatniej chwili. Zdarza się, że zadowolony syn lub córka rezygnuje z małżeństwa z daną osobą lub odkłada datę ślubu, lecz wtedy ma żal do rodziców, harmonia rodzinna może być poważnemu, nawet trwałemu zakłóceniu.

Rzecz oczywista — tym bardziej nie może być mowy o późniejszym „obrzydzeniu życia” młodym małżonkom przez rodziców.

Wychowanie nie, wolno więc odkładać aż na ostatni moment. Poważne podejście do sprawy małżeństwa, do obowiązków wynikających z założenia rodziny oraz właściwą ocenę ludzi, wśród których siedzą przyszli kandydaci na współmałżonka, należy kształtować w młodzieży znacznie wcześniej. To, co się nazywa często „płochocią normalną” w młodym wieku, nie powinno obejmować wszystkich dziedzin życia; nawet małe dziecko musi przecież mieć pewne stosunki do niektórych rzeczy — nie może np. lekceważyć pracy matki, swych obowiązków w szkole itp. Lekko-myślność wieku młodzieńczego zapewne może być tolerowana w pewnych granicach, lecz granice te muszą być wyraźnie określone.

Dorastający młodzieniec czy dziewczyna musi zdawać sobie sprawę z powagi życia, w które wkracza i musi wiedzieć, co znaczy odpowiedzialność nie tylko prawną, lecz społeczną i moralną.

Pomyłki życiowe, przeliczenie się z własnymi siłami, błędna ocena ludzi — zdarzają się zawsze. Tym bardziej narażeni są na nie ludzie młodzi, do małym doświadczeniem życiowym. Gdy stwierdza się je poniewczasie — rola starszych, bardziej wyrobionych, przydatnych opiekunów i rodziny polega nie na złośliwym wytykaniu błędów, lecz na udzieleniu rad i pomocy, dzięki którym może uda się wyjaśnić nieporozumienia i przynajmniej powstrzymać rozwój życiowych komplikacji.

Czy znaczy to, że młodym ludziom, którzy zawarli małżeństwo, konieczne należy udzielać wciąż wszelkiej możliwej pomocy i starać się usunąć z ich drogi wszelki trud? Oczywiście — nie. Taka sytuacja — powzięta z góry, wywołuje egoizm i lekkomyślność, powoduje niezaradność życiową. Pomoc — potrzebna w koniecznych wypadkach — nie może być czymś stałym i wiecznym. I młodzież musi wiedzieć o tym wcześniej, musi zdawać sobie sprawę, że ważne życiowe decyzje podejmuje na swoją odpowiedzialność, na swój rachunek, a w rachunku tym nie może być niczyjej krzywdy — ani konfliktu ze społeczeństwem i z własnym sumieniem.

CIERNIOWA KORONA CZY TIARA

(Na marginesie korespondencji)
red. Wnuka z Rzymu)

„A żołnierze upiółtszą koronę z ciernia, włożyli na głowę Jego, i płaszczem szkarlatynym przyodziali Go. A mówili: bądź pozdrowiony, królu żydowski! i dawali Mu policzki.“ (Jan XIX, 2-3).

(Jezus)... wstał od wieczerzy i złożył szaty, a wzięwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody do miednicy, i począł nogi umywać uczniom i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany. (Jan XIII, 4-5). Ponieważ ja tedy umyłem nogi wasze, Pan i nauczyciel, i wyście powinni jedni drugim nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, i wy czynili. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: nie jest sługa większy nad pana swego, ani posel jest większy nad onego, który go posłał.“ (Jan XIII, 14-16).

„Królestwo moje nie jest z tego świata“ (Jan XVIII, 36).

„Kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony“ (Łk XVIII, 14).

„Jam jest pasterz dobry i znam moje, i znają mnie moje, jako mnie zna Ojciec i ja znam Ojca, a duszę moją kładę za owce moje.“ (Jan 10).



A U D I E N C

KORESPONDENCJA

WŁODZIMIERZ WNUK

CZEKALEM z niecierpliwością na tę chwilę. Bo chociaż przebywałem w RZYMIE od paru dni, w AUDIENCJI PONTYFIKALNEJ

Z dużym niesmakiem przeczytałem te adoracyjne zachwyty p. red. Wnuka, w korespondencji z Rzymu, na cześć człowieka śmiertelnego.

Żyjemy już w drugiej połowie dwudziestego wieku i średniowiecze mamy daleko poza sobą. Każdy człowiek, niezależnie od zajmującego stanowiska, jest mimo wszystko tylko człowiekiem, z różnymi przyzwyczajeniami i wadami. I Jan XXIII jest też człowiekiem. Nawet najwięksi święci byli skromni i nie żądali wyciągania rąk w ich kierunku, nie żądali tego taniego rozgwaru i huk, pokłasku godnego widzów groteskowego przedstawienia w prowincjonalnym teatryku, którym p. Wnuk uraczył swoich czytelników.

Nie mam zamiaru ujmować godności Papieżowi, ale sądzę, że i On sam nie życzy sobie, żeby Mu takie palił kadzidła. Papież jest człowiekiem, jest biskupem, pierwszym między innymi ale, aby na Jego widok dzieci podnosić, żeby widzieć w Nim źródło świętości to już jest zaprzeczeniem ducha Ewangelii.

„Quo vadis Domine“ chciałoby się powiedzieć za Sienkiewiczem.

Gdzie idziesz Kościele rzymski w XX wieku, w erze lotów międzyplanetarnych?

Gdzie zgubił Chrystusa po drodze życia?

Wiwatujesz jak w dawnym Egipcie, Rzymie czy Babilonie na cześć stworzonych przez siebie bożków.

Tańczysz wokół cielca złotego, jak Żydzi na pustyni. Chrystus ze swą nauką o miłości, sprawiedliwości, przebaczeniu stał się tylko mitem, symbolem, a Jego nauka potrzebna legendą.

Dzisiejszemu chrześcijaństwu, które reprezentuje Kościół rzymski wystarczą encykliki, listy pasterskie i ekskomuniki. Wystarczą konkordaty, umowy i Papież noszony na złotej

lektyce, podziwiany przez ludzi o zniewolonych umysłach

Ale to nie jest chrześcijaństwo!

P. Wnuka rozumiem. Gdy się na tram wozie jedzie, trzeba takie hymny śpiewać. Ale ten wóz staje się coraz bardziej śmieszny, bo średniowieczny, a melodia fałszywa.

TA-GOR

Przemówienie Ojca Świętego, przyjęte gorąco przez zebranych, zostało streszczone w kilku językach, po czym nastąpił uroczysty moment błogosławieństwa. Namiestnik Chrystusa, następca Piotra Świętego na Stolicy Apostolskiej, **Papież JAN XXIII** wyciągnął rękę i uczynił znak krzyża nad rzeszą wiernych z całego świata, która przybyła tu utwierdzić się w Prawdzie, umocnić się w Łasce Wiary. Kiedy, **SAN PIETRINI** nieśli z powrotem **OJCA ŚWIĘTEGO** na „sedia gestatoria“, ludzie krzyczeli, klaskali, wołali „Eviva Papa“, wyciągali ręce, śmiali się z radości i płakali, podnosili wysoko dzieci, cisnęli się w tłoku za gwardią chroniącą Papieża, modlili się na głos...

Włodzimierz Wnuk

SPRAWY DNIA dzisiejszego

Tygodnik „Polityka“ zamieszcza ciekawą komentarz na temat uchylecia w Sylwestra zakazu sprzedaży alkoholu, mimo że była tego dnia sobota, a więc dzień, w którym w zasadzie sklepy monopolowe są nieczynne. Faktem jest, że tegoroczny Sylwester charakteryzował się mniejszym zużyciem wszelakiego rodzaju spirytualiiów. Za ćwiartkę wódki można kupić skarpety, za litr – koszulę, za trzy litry parę butów – przy tym wcale niebrzydkich.

I pomyślcie tylko, ile rzeczy potrzebnych w domu, ile rzeczy do ubrania można kupić za pieniądze, które co-

dziennie wydaje się u nas na wódkę? Na to pytanie odpowiedzieli sobie sami.

Oto, jak poczynają sobie co poniektórzy pracownicy pióra, prezentujący swoją „tfu!“ – rzeczość“ na łamach niektórych dzienników warszawskich.

*

I tak: w „Życiu Warszawy“ pływająca recenzja ze spektaklu kabaretowego podpisana została: „W. Prokesch“.

Każdy kto zna dzieje prasy polskiej w h. zaborze austriackim, wie, że na łamach postępowej i demokratycznej krakowskiej „Nowej Reformy“, wieloletnim i dociekliwym krytykiem literacko-muzycznym był Władysław Prokesch. Jego recenzje były dla czytelnika krakowskiego tym, czym były krytyki teatralne Jana Lorentowicza dla Warszawy. Jakiś wesolek redakcyjny z „Życia Warszawy“, pisząc płytka zresztą i banalna recenzję – posłużył się nazwiskiem nieżyjącego,

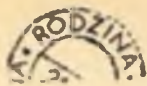
a w okresie młodopolskim powszechnie szanowanego i uznawanego krytyka literackiego. Inna sprawa, że Tadeusz Boy-Zeleński, którego wkład do kultury polskiej jest niemały – po śmierci Prokesza bezlitaśnie i mało wybrednie z nim się rozprawiał. Tę „prokeschofobie“ Boy'a inny znów krytyk, autor „Paluby“ – Karol Irzykowski zakwalifikował jeszcze przed wojną na jednym z zebrań w Zw. Literatów – „jako austriackie mendzenie lekarza kolejowego, którego cechą istotną jest drobnomieszczańska mściwość“. Ale polemiki te odbywały się z otwartą przyłbicą. Nikt nie uciekał się do kryptonimów. Ani Irzykowski – nie posługiwał się pseudonimem „Piotr Skarga“ – ani Boy Zelenki nie pisał pod pseudonimem „Giovanni Boccaccio“. Natomiast młody (zapewne), początkujący czeladnik dziennikarski uważa za możliwe i dopuszczalne swoje wypociny podpisać nazwi-

skiem nieżyjącego krytyka. Co za dużo, to niezdrowo.

Maluczko, maluczko, a doczekamy się artykułów młodych dziennikarzy, piszących pod nazwiskiem „J. Brun“. Może odżyje „Adolf Warski“, „Mieczysław Niedziałkowski“, kto wie, może recenzje napisze nam jakiś „Boy-Zeleński“ lub „Jan Lorentowicz“ lub „Władysław Rahski“.

Wolne żarty. Wydaje się, że pewne nazwiska powinny znajdować się pod ochroną. Zwłaszcza nazwiska ludzi, którzy wnieśli swój wkład do dziejów kultury polskiej. Związek Dziennikarzy, posiadający pisańskie kodyks honorowy, jest najbardziej powołany do czuwania nad przestrzeganiem dobrych obyczajów dziennikarstwa, powinien zatem czuwać nad tym, by były dziennikarzyna nie podszywał się pod nazwiska godne i zasłużone. Tego rodzaju „pseudonimy“ są niegodne zawodu dziennikarskiego.

A. KŁOS



Pani M. Romanowska - Białystok.
- W sprawie Pani renty interweniowa-
liśmy w Ministerstwie i spodziewamy
się pozytywnego załatwienia. „Rodzi-
na” musi troszczyć się o rodzinę. O
wyniku zawiadomimy. Łączymy po-
zdrowienia.

Pan Józef Kowalski - Kraków. -
Amerykańsko-Polska Narodowa Pom-
oc dla Polski udziela pomocy insty-
tucjom charytatywnym i zakładom o-
piekuńczym zamkniętym.

P. S. Szczepanik - Lovel, Mass. USA
- List i prenumeratę otrzymaliśmy.
Dziękujemy za słowa uznania. Byli-
byśmy radzi, gdyby wszyscy wyzna-
wcy Kościoła Narodowego w Ameryce
tak oceniali naszą pracę w Ojczyźnie i
tak pojmowali współpracę z Kościo-
łem.

Fobyt Pana mile wspomniamy. Pro-
simy o propagowanie „Rodziny” która
odtworza życie naszego Kościoła. Mile
pozdrawiamy.

Pani Zofia Wenc - Minersville, Pa.
- Za list i prenumeratę dziękujemy.
Prosimy czytać „Rodzinę” - ona jest
fotografią naszego życia i naszej pracy.
Jest łącznikiem między wyznawcami
naszego Kościoła w Polsce i Ameryce
i Ojczyzna waszych Ojców i Wami.
Pozdrawiamy serdecznie.

P. Joachim Sieber - Pyskowice. -
List otrzymaliśmy, dziękujemy. Panie
Joachimie - gdy się ma lat siedemna-
ście - trudno jest prowadzić teologicz-
ne dysputy, lub innym rad udzielać.
Należy dużo czytać, myśleć, wyciągać
wnioski, albo uważnie słuchać swego
proboszcza i wykonywać co on poleci.

Cl. którzy piszą w „Rodzinie” o Ko-
ściele i sprawach wiary, byli profesora-
mi pańskiego katechety i coś tam o
tych sprawach wiedza. Dlatego radzi-
my albo czytać, myśleć i szukać prawdy
albo pokornie słuchać. Pozdrawia-
my.

Pan Jan Plonka - Czechowice Płdn.
- Żądane egzemplarze „Rodziny” wy-
słaliśmy. Za mile słowa uznania dla re-
dakcji dziękujemy. Rodzina jest tygod-
nikiem dla ludzi, którzy pragną zach-
ować czysty katolicyzm chcąc być
dobrymi Polakami.

Prosimy o propagowanie naszego cza-
sopisma. Łączymy pozdrowienia.

P. mgr Szymańska - Katowice. -
Radzi jesteśmy, że Pani poznała nasz
Kościół i uznała go za własny. Artyku-
łu Pani „Miedzy prawdą a fałszem” za-
mieścić nie możemy. Z faktami, które
Pani przytacza spotykamy się codzien-
nie. Nie zajmujemy się błędami rzym-
skokatolickich duchownych. Naszym
zadaniem jest głoszenie Ewangelii
Chrystusowej i budowa lepszego Ko-
ścioła.

Prosimy o współpracę i pozdrawia-
my.

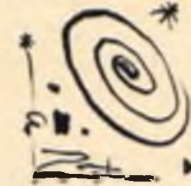
Tylko stała prenumerata za-
pewni Ci regularne otrzy-
wanie naszego pisma.
Czy zaprenumerowałaś już
„RODZINĘ” na 1961 rok?



POWAŻNIE

Z SATYRA

„Umierał raz samolul
Z ocz lzy mu się laty...
- „Ach” - jęknął -
„Czemu ze mną
Nie umrze świat cały!”



„Z lekarza złego stał się dobry budowniczy.
Niechaj się jego przykład wzorcem dla nas
znaczy.
Jeśli taki twój talent, bądź murarzem raczej,
Szanownym robotnikiem w zawodzie koniecz-
nym.
Niżli nędznym pisarzem, poetą zbytecznym”

SATYRA

„Cnoty zdobią ich wielkie i rzadkie,
Szczycić możesz się swoim imieniem,
I niebiosa niech będą mi świadkiem,
Ze cię bardzo szanuję i cenię...”

Nie zapytam, skąd w kufrach i skrzyniach
Coraz więcej przybytku, przyrostu.
Wiem: do tego się cnota przyczyniła.
Z nieba wszystko ci spadło po prostu”.

FRASZKI

„Będę feudałem albo radykałem,
Kogo mam obrzucić błotem, pomówimy potem
o tym.
Moje czoło jak miedzianek, moje pióro jak
wiatraczek -
Na usługi swoje masz, tylko powiedz - co mi
dasz?”

„Król może nawet generałem
lokaja zamianować swego
Lecz nikt mu nie da w świecie całym
Rangi - człowieka poczciwego.”

Z RÓŻNYCH

„Mąż do czeskiego wziął się szczęśliwie,
Choć język ten był mu obcy,
Córka z chińskiego tłumaczy w PIW-ie,
A z rosyjskiego dwaj chłopcy.

I tylko żona, stara dewotka,
Na tłumaczenia nie leci;
W „Naszej Księgarni” każdy ją spotka,
Jako autorkę dla dzieci.

Całymi dniami rodzinka „tworzy”.
Ta pisze, tamten tłumaczy.
A redaktorzy i korektorzy,
Rwą sobie włosy z rozpaczy.

Coraz się mocniej każde przysysu,
Pełno radości i krzyku,
Czy przesadziłem w tym com napisał? -
Spytajcie się czytelników!”

PRZYSŁOWIA

„Głupi znajdzie jeszcze głupszego, który go
podziwiał”.
„Racja mocniejszego zawsze bywa silniejszą”.
„Kto za wiele zagarnia, mało utrzyma”.
„Kto już ma dużo, chce mieć więcej”.
„Jak się komu pokłoniśz, tak on ci się odkłoni”.

Wybrał: TA-GOR

K R Z Y Z O W K A



Poziomo. 1. Poczwarka jedwabnika. 3. Pobudka. 7a. Staropolski tytuł. 12. Papiery. 13. Termin w grze tenisa. 14. Wydzielina ciała. 15. Lepik. 16. Nazwa części górystej Czechosłowacji. 18. Ogrodowa. 19. Złączenie metali. 20. Ogień sztuczny. 22. Modlitwa. 24. Termin w grze w karty. 26. Pochodził od lizaka. 28. Część nogi. 30. Uczesanie głowy. 31. Władza u Tatarów. 32. Buchaje. 33. Pieniek. 34. Paryski rzeźmieszek. 35. Postać z opery Moniuszki.

Pionowo. 1. Nakrycia głowy tropikalne. 2. Kolące chwasty. 3. Oprawca. 4. Nie ona. 6. Nuta. 7. Jest w każdym przedstawieniu teatralnym. 8. Miara długości. 9. Imię męskie. 11. Cienki materiał. 16. Oszu-kać. 17. Roślina pnąca podzwrotnikowa. 18. Nie cienka. 23. Imię żeńskie. 24. Grecka postać mityczna. 27. Proszek wchlaniający tłuszcz. 29. Rzeka w ZSRF. 31. Ciągnięcie wozu lub stałki na linie.

Wydawca:
Wydawnictwo Literatary Religijnej
Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul.
Wileza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę
przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca
poprzedzającego okres prenumeraty przez:
Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały
i Delegatury „Ruchu”. Można również zamó-
wić prenumeratę dokonując wpłaty na konto
PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy
i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna
12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł
zamawianego czasopisma, czasokres prenume-
raty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, pół-
rocznie - zł 52, rocznie - zł 104.
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyż-
sza od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę
prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne,
półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu
Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warsza-
wie, ul. Wileza 46 za pośrednictwem PKO War-
szawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”.
Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 100 S-47.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 7 tydzień roku 12 - 18 lutego 1961	Wschód słońca	Zachód słońca
12 N' Pięćdziesiątnicy (Zapust.), Eulalii, Modesta	7,00	16,42
13 P Katarzyny, Stefana	6,58	16,43
14 W Walentego, Zenona	6,56	16,45
15 S Popielec, Faustyna, Saturnina	6,55	16,47
16 C Julianny	6,53	16,49
17 P Juliána z Kapadocji	6,51	16,51
18 S Symeona bp., Konst.	6,49	16,53

KOŚCIUSZKO BOHATER POLSKI I AMERYKI

12 lutego mija 215 rocznica urodzin Tadeusza Kościuszki. Kościuszkę najczęściej znamy jako wodza powstania i trochę wiemy o tym, że brał udział w walce o wolność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Opierając się na periodykach amerykańskich piszemy i cytujemy parę ciekawostek z życia tego Wielkiego Polaka. „Kościuszkę i Jeffersona łączyły wspólne przekonania polityczne, zapatrywania na sprawy bieżące i nawet szereg zwykłych upodobań. Po pewnym czasie, kiedy serdecznie się przyjaźnili, Kościuszko zwrócił się do Jeffersona z prośbą o zajęcie się funduszami, które otrzymał w darze od Kongresu. Była to poważna suma ponad 20.000 dolarów.

Kościuszko wyznaczył również Jeffersona jako wykonawcę swego niezwykłego testamentu, stanowiącego dowód duchowego pokrewieństwa polskiego bohatera z nieśmiertelnym Amerykaninem, z którym ma wspólny dzień urodzin — z „Wielkim Oswobodzicielem“ Lincolnem.

W dążeniu do zniesienia niewolnictwa Kościuszko uprzedził Lincolna o przeszło pół wieku, zapisując swoje dobra na wykupienie z niewoli Murzynów w takiej ilości, na jaką pozwoli wysokość pozostawionego majątku.

W przeddzień wyjazdu do Francji Kościuszko ofiarował Jeffersonowi skórę niedźwiedzia, „w dowód poważania, szacunku i uznania, które dla niego żywił“, oraz cenne futro sobolowe. Z futra tego Jefferson dał sobie zrobić kołnierz do płaszcza. Okrycie to jest po dziś dzień symboliczną pamiątką przyjaźni tych dwu wielkich ludzi. Na portretach sławnych malarzy Jefferson nosi płaszcz z owym kołnierzem, a wznoszący się w Waszyngtonie marmurowy pomnik Jeffersona przedstawia go w tym okryciu, stanowiącym pamiętny podarunek Kościuszki.

Przyjaźń Kościuszki i Jeffersona przetrwała do ostatnich dni ich życia, Kościuszko zmarł pierwszy. Choć jego patriotyzm wysławiano na obu kontynentach, chyba największy hołd oddał mu Jefferson jeszcze za życia. W liście bowiem do generała Gatesa, wiernego przyjaciela Kościuszki, napisał:

„Oto wzór najszlachetniejszego szermierza wolności jakiego kiedykolwiek spotkałem w życiu. Wolności, która stanie się udziałem wszystkich...“ (tg)

Pomnik Tadeusza Kościuszki wznosił się w Waszyngtonie naprzeciwko Białego Domu. Napis na cokole głosi: „Wolność zalkała — gdy Kościuszko poniósł klęskę“



WESOŁY ZWIERZYNIEC

Od wieków bajkopisarze i rysownicy w wesołych historyjkach ukazywali zwierzęta, przedstawiając je z ludzkimi przyzwyczajeniami, zazwyczaj w poczuciu własnej ważności i negujące świat ludzi. Oto kilka przykładów w ujęciu współczesnych karykaturzystów amerykańskich.



Co mi znowu sflawadza?!

— Niestety, nie mogę opowiedzieć ani jednej myśliwskiej historii o którymkolwiek z nich. Mieszkanie wynająłem z umablowaniem.

Brak panu białka.



— To bardzo chore zwierze.



H
U
M
O
R